



BRAMY POWIATU



BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 4(19)

CIECHANÓW 2023





Grażyna Czerwińska – absolwentka etnografii na UW, pracownik Wydziału Promocji, Zdrowia, Sportu i Spraw Społecznych w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.

Dr Tomasz Czerwiński – etnograf, Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.



Jan Andrzej Kaluszkiewicz – starosta ciechanowski; muzyk i pedagog, autor, działacz społeczny; członek niezapomnianego zespołu muzycznego „Kolumbowie”.

Marzena Janina Kowalik – od 40 lat mieszka w Gdańsku, ale jej serce nigdy nie wyjechało z Północnego Mazowsza. Poszukiwaczka i kolekcjonerka „rodowych sreber, oczarowana pożółkłą fotografią”.



Dariusz Piotrowicz – działdowski nauczyciel, historyk, badacz dziejów Działdowszczyzny i północnego Mazowsza, a zwłaszcza Ziemi Ciechanowskiej.

Wydawca:

Starostwo Powiatowe w Ciechanowie
ul. 17 Stycznia 7, 06-400 Ciechanów
www.ciechanow.powiat.pl
ISSN 2657-7615

Skład i druk:

Drukarz Sp.j.
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów
tel.: 23 672 71 12; www.drukarz.net.pl



SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	5
<i>Grażyna Czerwińska</i> Z KART HISTORII.....	6
<i>Jan Andrzej Kaluszkiewicz</i> NIE TYLKO O SŁOWACH.....	8
<i>Dariusz Piotrowicz</i> CIECHANOWSKIE CALAMITATES.....	14
<i>Marżena Janina Kowalik</i> ZAPOMNIANY PALADYN Z KOBYLINA.....	23
<i>Grażyna Czerwińska</i> OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA W OŚCISŁOWIE.....	35
<i>Tomasz Czerwiński</i> Z ETNOGRAFICZNEJ TEKI CHŁOP BEZ GROCHU I KAPUSTY BRZUCH MA PUSTY.....	38







OD REDAKCJI

Mija rok, który zamykamy kolejnym numerem Bram... Mamy nadzieję, że zebrane w nim materiały będą ciekawe dla Czytelników. Przypomnimy zamierzchłe historie i te nieco bliższe naszym czasom, ważne wydarzenia i te mniej istotne, sławnych ludzi i tych bardziej znanych w lokalnym środowisku.

Wszyscy pamiętamy trudne dni i miesiące pandemii koronawirusa, który zresztą nie opuścił nas do końca. Nie był to jedyny kataklizm w dziejach powiatu ciechanowskiego – wszak różne *calamitates* doświadczały Polskę, nie omijając ziemi ciechanowskiej. Trudno uwierzyć, jak wiele klęsk spadało na naszych przodków. Podejmowano różne środki, aby się przed nieszczęściami zabezpieczyć. W przypadku pożaru ratunkiem były tworzone przez mieszkańców straże ogniowe, przemianowane następnie na Ochotnicze Straże Pożarne. Przypomnimy o powstaniu ponad stuletniej takiej jednostki w Ościsławie.

Zbliża się kolejna rocznica wielkiego zrywu niepodległościowego. Powstanie styczniowe wspierało wielu mieszkańców naszego powiatu. O jednym z nich – zapomnianym, a zasługującym na pamięć piszemy w bieżącym numerze kwartalnika. Opowieść o jego losach będziemy kontynuowali.

Juliusz Słowacki pisał, że *chodzi mi o to, żeby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa*. Mistrzem słowa jest bez wątpienia pochodzący z Ciechanowa Profesor Jerzy Bralczyk, który w przeprowadzonym wywiadzie wspomina na stronach Bram czasy młodości.

Zbliża się zima, czas przygotowywania zapasów w spiżarniach. Jednym z ulubionych warzyw naszych ojców była kapusta, stanowiąca podstawę jadłospisu. Prace poprzedzające jej kiszenie było ważnym wydarzeniem w rodzinie i społeczności lokalnej. A jeżeli zbliża się zima, to i najpiękniejsze, pełne ciepła oraz miłości święta Bożego Narodzenia.

Życzę Państwu, aby te święta i nadchodzący Nowy Rok dla wszystkich były spokojne, zdrowe i szczęśliwe, aby przyniosły wiele dobrych, radosnych chwil pełnych uśmiechów oraz spełnienie marzeń.

Starosta Ciechanowski

Jan Andrzej Kaluszkiewicz

Z kart historii



Las ościslowski

Z pow. ciechanowskiego. Stan tego powiatu, który przez czas dłuższy był terenem starć wielkich mas wojska, przedstawia się obecnie rozpaczliwie, zwłaszcza pod względem sanitarnym. Niemcy nie mając czasu na chowanie poległych, pozostawiali trupy na polu bitwy niepogrzebane lub w najlepszym razie przysypane tylko cienką warstwą piasku. Skutkiem tego wiele gmin znajduje się pod grozą chorób epidemicznych. W najgorszym zwłaszcza położeniu są gminy: Grudusk i Opinogóra. Sytuację krytyczną pogarsza ta okoliczność, że w obrębie całego powiatu pozostało zaledwie dwóch lekarzy, którzy nie mogą podjąć zadania. Skutkiem ogołocenia całego powiatu z produktów żywnościowych w całej okolicy panuje niebywała drożyzna.

(Gazeta poranna 2 grosze, 1915)



Za konie dostarczone na stację pocztową w Szelkowie i stację przepręgowe pod przejazd Jego Cesarskiej Wysokości Arcyksięcia Austriackiego Wilhelma nastąpiony, zapłatę otrzymują: Łempicki dziedzic Malużyna rsr 11, Sylwan Grabowski dziedzic Luszewa rsr 9, a także Boski ze Wkry rsr 8, Wojciech Beuth

z Rumoki rsr 10. Wśród obywateli ziemskich otrzymujących należność był także Wiktor Glinojecki, ale już z Obręba w dzisiejszej gminie Czernice Borowe, który otrzymał rsr 5, kop. 82 ½.

(Dziennik Urzędowy Guberni Płockiej, 1855)



Z Ciechanowa piszą do nas. 26 listopada br. dziewięciu drobnych posiadaczy ze wsi Klice, Modelka, Krośnice i Pniewo wspólnie z p. Michałem Bojanowskim, właścicielem majątku Klice, podpisali u rejenta Śląskiego akt rejentalny na mocy którego zawarli spółkę rolną celem nabywania nawozów sztucznych, dobrego ziarna siewnego, udoskonalonych narzędzi rolniczych, rasowego inwentarza rozplodowego oraz wszelkich przedmiotów do życia i gospodarstwa domowego przydatnych, jak również celem sprzedaży z zyskiem dla spółnika wytworów otrzymanych z gospodarstwa.

(Echa płockie i łomżyńskie, 1904)



Złożyła wniosek Kowalkowska Regina zam. w Ciechanowie, Płońska 38 – o odtworzenie świadectwa wystawionego w czerwcu 1930 r. przez komisję Egzaminacyjną Seminarium Nauczycielskiego w Radzyminie i zawierającego stwierdzenie, że Kupińska Regina Helena w 1930 r. otrzymała świadectwo dojrzałości uprawniające do pełnienia obowiązków tymczasowej nauczycielki w szkołach powszechnych.

(Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty, 1954)



Zgubiono patent Nr. 141 na sklep kolonialno-spożywczy na imię Perca Sokołowskiego przez

Inspektorat Skarbowy w Ciechanowie [wystawiony], patent uważa się za nieważny.

(*Monitor Polski*, 1919)

× × ×

Zgubiono paszport, wydany przez b. władze okupac. miasta Ciechanowa na imię Seliga Szwarcburga, zamieszkałego obecnie we wsi Ostatni Grosz, pow. Ciechanowski.

(*Monitor Polski*, 1919)

× × ×

Po przedstawieniu Jego Cesarskiej Mości najpoddanniejszego adresu od mieszkańców gminy Gruduska w powiecie Przasnyskim guberni Płockiej z powodu ocalenia życia Najjaśniejszego Pana od zbrodniczego zamachu w dniu 4-tym Kwietnia, Jego Cesarska Mość Najwyżej rozkazać raczył: mieszkańcom tej gminy, którzy złożyli ten adres, za wyrażone przez nich uczucia wiernopoddańcze oznajmić w imieniu Jego Cesarskiej Mości podziękowanie.

(*Kurier Warszawski*, 1886)

× × ×

W Ciechanowie krzątają się około założenia stowarzyszenia spożywczego pod nazwą „Zgoda ciechanowska”.

(*Kurier Warszawski*, 1875)

× × ×

Korzystny interes. Jest do odstąpienia Poczthalterja wraz z dwoma włókami pszennej ziemi i kompletnymi zasiewami; poczthalteria i ziemia przy kolei Nadwiślańskiej, w mieście powiatowem Ciechanowie, gdzie dwa razy dziennie do miasta Przasnysza kursują karetki. Warunki na gruncie.

(*Kurier Warszawski*, 1880)

× × ×

W płockiem w dn. 12 bm. szalała straszna burza w pow. ciechanowskim. Trwała ona zaledwie 20 minut, zrzuciła przeciw potężne szkody. Ulewa i grad pouszkadzały i poniszczyły zboża i jarzyny na znacznej przestrzeni. Najdotkliwiej burza uczuć się dała we wsiach

Targoniu, Regininie, Lekowie, Lekówcu, Pniewie, Czeruchach, Pniewie Wielkiem, Mościcach, Krośnicach, Budach Bolewskich i Feliksach. Ziarna gradu dochodziły do ćwierć funta wagi. Powybijane zostały przezeń szyby w domach mieszkalnych. Wicher powyrywał drzewa z korzeniami. Na folwarku Zeńbok burza zerwała dach i ściany owczarni; ofiarą padło tu kilkadziesiąt owiec. Strat jeszcze nie obliczono.

(*Kurier Warszawski*, 1880)

× × ×

Kolej z Ciechanowa do Płocka. Zarząd Towarzystwa budowy i eksploatacji kolejek podjazdowych w Królestwie Polskim eksploatujący linię marecką powziął zamiar podjęcia się budowy kolejki wązkotorowej od stacji kolei nadwiślańskich Ciechanów do Płocka. Kierunek linii nie jest jeszcze wytknięty: według projektu, kolejka iść będzie wzdłuż szosy rządowej od Ciechanowa do Płocka. W sprawie tej będzie zwołane zebranie akcjonariuszów Towarzystwa dla upoważnienia zarządu do rozpoczęcia studiów.

(*Kurier Warszawski*, 1911)

× × ×

Lista osób skazanych po ogłoszeniu stanu wojennego, za podburzające działania przeciwko rządowi i za udział w rozruchach politycznych do 15 (27) Stycznia 1862 roku z wyłączeniem tych, o których poprzednio było już ogłoszone. (...) III. Wysłani do Cesarstwa na mieszkanie. a) Za mowy podburzające, śpiewanie rewolucyjnych hymnów i za jawne poduszczanie ludu do buntu. (...) 63. *Kamiński Ignacy*, proboszcz parafii Gruduskiej (gruduskiej) w guberni Płockiej. (...) 69. *Mościcki Wiktor*, wikariusz z m. Płocka. 70. *Oszczygiel*, zakonnik, augustianin z m. Ciechanowa w gub. Płockiej.

(*Dziennik Powszechny: pismo urzędowe, polityczne i naukowe*, 1862)

Wybrała Grażyna Czerwińska

NIE TYLKO O SŁOWACH...

Profesor Jerzy Bralczyk, językoznawca, polonista, specjalista w zakresie języka mediów, polityki i reklamy. Rada Miasta Ciechanów na 70. sesji w dn. 24 sierpnia 2023 roku jednomyślnie nadała mu tytuł Honorowego Obywatela.



Różne źródła podają różne daty, a nawet miejsca Twojego urodzenia. Proszę, wyjaśnij to nieporozumienie.

W formalnych danych jest, że urodziłem się 5 czerwca 1947 roku, a naprawdę na świat przyszedłem 23 maja. Jestem o dwa tygodnie starszy, niż podaje metryka. W dokumentach miejscem mojego urodzenia jest Kobylin pod Opinogórą. Powinien być wpisany Ciechanów, tu się urodziłem, przy ulicy Sienkiewicza 20. Ten dom (jeden z tak zwanych bloków poniemieckich) stoi do dzisiaj.

Twój biogram można przeczytać w Wikipedii. Krótka notka, z której niewiele można się dowiedzieć o Tobie. Najlepiej usłyszeć go bezpośrednio. Opowiedz więc o sobie.

Kiedy się urodziłem, rodzice mieszkali w Kobylinie. Ojciec był kierownikiem tamtejszej szkoły, matka również w niej uczyła. Szkoła mieściła się w starym zagrzybionym dworku. Tam było też nasze mieszkanie. Trochę później, jak miałem dwa lata, przeprowadziliśmy się do wsi Mieszki Wielkie. Mieszkaliśmy u chłopca, który miał spory dom. Zajmowaliśmy dużą izbę z kuchnią. Kiedy się urodziła moja siostra, byłem wtedy sześciolatkiem, przenieśliśmy się do Gruduska. Ojciec dostał większą szkołę do kierowania. Dla mnie była to duża zmiana nie tylko dlatego, że mieszkanie było obszerniejsze, ale że tam był prąd. Do tej pory wychowywałem się bez światła elektrycznego. Co prawda nie mieliśmy jeszcze bieżącej wody ani centralnego ogrzewania, ale i tak warunki

bytowe były znacznie lepsze. Czasem bywałem w Grudusku. Dom, w którym mieszkaliśmy stoi nadal. Szkoła jest rozbudowana, nie do poznania dzisiaj. W Mieszkach też byłem. Jakiś czas temu odwiedziłem Kobylin. Zaglądam tam z ciekawości, co się z tym dworkiem dzieje. Ktoś go próbował rekonstruować.

Szkołę podstawową zrobiłeś więc pod opieką ojca.

W zasadzie tak. Ojciec był kierownikiem szkoły. Dyrektorem został dużo później, po reformie oświaty i nowelizacji Karty Nauczyciela. W 1964 roku przeprowadziliśmy się do Ciechanowa, ale ojciec pracował nadal w Grudusku aż do emerytury, na którą przeszedł w wieku 61 lat, w roku 1979.

Rozpocząłeś naukę w liceum...

Tak, na ulicy Kopernika w starym, partelowym budynku. Zaczęło się dosyć ciekawie. Byłem kibicem sportowym. Słuchałem radiowych relacji z meczów, imprez, zawodów. Telewizji nie oglądałem. Mówię o tym dlatego, że zaraz we wrześniu, jak tylko rozpoczęła się nauka w liceum, nauczyciel Pan Witold Kącki, który prowadził między innymi Przynależność Obronne rozpytywał uczniów, kto się interesuje sportem. Okazało się, że był ogłoszony konkurs kibiców sportowych. Zgłosiłem się. Byłem w ósmej klasie. Jeszcze z dwoma kolegami z jedenastej klasy stworzyliśmy drużynę. To byli Stasiak Barszcz i Czarek Kosiński. Wygraliśmy w województwie, wtedy jeszcze warszawskim i weszliśmy do finału. Rywalizowaliśmy z Warszawą i Wrocławiem. To był teleturniej. Finał odbył się w studio telewizyjnym. Po raz pierwszy

wtedy widziałem siebie w telewizji. Od razu zrobiłem się popularny, bo inni ten program też oglądali. Byłem rażąco mały, miałem może 150 cm wzrostu i wyglądałem jak przedszkolak. To był rok 1960.

Profesor Stanisław Hikiert nie chciał z kibica zrobić zawodnika? On chciał nas wszystkich usportowić.

Niestety, jestem mało usportowiony. Wiedział to też Pan Hikiert. Był znakomitym facetem. Powiedziałem, że uprawiam biegi długie, więc mój trening polegał na bieganiu sobie wokół stadionu.

Byłeś chyba bardziej ukierunkowany na przedmioty humanistyczne?

Przede wszystkim przedmioty humanistyczne. Pani Zofia Perlicka uczyła mnie polskiego. Czekałem na jej lekcje. To było zawsze coś bardzo fajnego. Lubiłem też historię wykładaną przez Panią Halinę Łyzińską. Niemieckiego znakomicie uczyła Pani Eleonora Malczewska. Wychowawcą był Pan Edward Korzeniowski, nauczyciel fizyki. Chociaż nie miałem zacięcia do nauk ścisłych, doceniałem jego lekcje. To był bardzo dobry nauczyciel.

Powiedz kilka słów o kolegach.

Wydaje mi się, że ja nie za bardzo w tej szkole się przyjąłem. Choćby dlatego, że nie uprawiałem sportu, byłem nieduży, taki charakterystyczny. Miałem bliskiego kolegę – Jurka Skalskiego. Mieszka teraz w Szczecinie. Z nim się przyjaźniłem. Bywałem u niego w domu, czasami spędzaliśmy razem część wakacji. Kolegów było sporo. Pamiętam ich do dzisiaj.

Wielu absolwentów naszej szkoły wyjechało na studia, a później zostawali gdzieś w Polsce.

Z mojej klasy został w Ciechanowie Tadek Pikus. Był zaangażowany nawet w jakąś działalność samorządową. Czasami spotykam się z nim. Był czas, że zapraszano mnie do Ciechanowa z okazji różnych uroczystości. Spotykaliśmy się również przy okazji zjazdów koleżeńskich, w których

uczestniczyłem. Na kilka kolejnych regularnie przyjeżdżałem. One wypadały co pięć lat. W 2005 roku już nie byłem. Tę szkolną więź się trochę traci. Jeszcze do niedawna utrzymywałem kontakt z Wieśkiem Niesłuchowskim. On nie był z mojej klasy. To ciekawa dosyć postać. Pod koniec szkoły (byłem w dziesiątej klasie) Pan Świdorski, który uczył fizyki ale miał też artystyczne ciągoty, stworzył zespół teatralny. Graliśmy sztukę Aleksandra Fredry *Damy i huzary*. Jeździliśmy z nią nawet po okolicy. Ja grałem Majora, Wiesiek – Rotmistrza, Jurek Skalski – Kapelana. Daliśmy sporo występów. To było ciekawe.

Po maturze wybrałeś Uniwersytet Warszawski.

Na studia poszedłem w 1964 roku. Byłem trochę młodszy od pozostałych studentów na roku. Pięć lat później skończyłem polonistykę. Zostałem na uczelni jako asystent stażysta. Zaraz po studiach ożeniłem się. Jako stażysta miałem w Warszawie czasowy meldunek. Żona nie mogła dostać pracy, bo nie była zameldowana. Warszawa w tamtym okresie była miastem zamkniętym. Wynajmowaliśmy pokój za 800 złotych. Zараbiałem 1000, o 50 złotych mniej niż stypendium naukowe, które dostawałem wcześniej. Wtedy pojawiła się propozycja, żebyśmy przenieśli się do Białegostoku, gdzie była Filia Uniwersytetu Warszawskiego. Obiecali mi od razu etat asystenta, żonie pracę, wcześniej załatwili nam mieszkanie spółdzielcze. Skorzystałem z tej oferty. Po roku otworzono studium doktoranckie w Warszawie. Miałem uprawnienia, żeby na te studia wstąpić, co też zrobiłem. Aby to wszystko można było sformalizować, prowadziłem trochę zajęć na Filii w Białymstoku.

W rekordowo szybkim czasie, bo w ciągu trzech lat zrobiłem doktorat. Jeszcze trochę popracowałem w Białymstoku. W 1975 roku dostałem propozycję z Uniwersytetu Śląskiego. Przeprowadziłem się na Śląsk. Pracowałem



w Instytucie Filologii Obcych, nawet zostałem wicedyrektorem. Młodych się wtedy promowało. Cztery lata później zacząłem pracować na Wydziale Radia i Telewizji. Zo-

stałem prodziekanem. Po dwóch miesiącach *dziekanowania* wyjechałem razem z synem do Uppsali. W Szwecji byłem przez trzy lata. Po powrocie przeniosłem się do Krakowa. Mieszkałem w Nowej Hucie. Pracowałem w Ośrodku Badań Prasoznawczych u profesora Walerego Pisarka. Bardzo ciekawa była i praca, i atmosfera. W roku 1988 przeniosłem się na Uniwersytet Warszawski. Dwa lata wcześniej zrobiłem habilitację. Była to pierwsza habilitacja, która nie została oficjalnie wydrukowana. Istniała tylko na prawach rękopisu. Wydanie książki zatrzymała cenzura.

Musiał to być ciekawy temat. O co chodziło?

Pisałem o języku propagandy politycznej. Byłem już po recenzjach wydawniczych i korekcie. Moja praca habilitacyjna miała się ukazać w małym nakładzie, ale nawet to było dla ówczesnej władzy niebezpieczne. Wydrukowano ją potem w Szwecji, po polsku oczywiście. W Polsce od lat dziewięćdziesiątych książka miała już kilka wydań

Zaczęła się Twoja kariera medialna. Oglądam Cię w telewizji, słucham w radiu. Bije z Ciebie entuzjazm człowieka, który zaczął swoją przygodę z językiem, bo Twoja praca naukowa jest jakby ciągłą przygodą. Czy dlatego tak bardzo entuzjastycznie do niej podchodzisz?

Nie wiem, jak to traktować. Może coś rzeczywiście w tym jest. Zresztą w jednej z książek pisałem o moim stosunku do języka. Książka nosi

tytuł *Mój język prywatny*, gdzie sporo o sobie mówię. Troszkę jest tam autobiografii, ale głównie to rodzaj żartobliwego słownika, gdzie różne słowa próbuję opisywać. Uprawiam od dawna specyficzny gatunek literacki. Są to felietony na temat słów. Piszę w kilku czasopiśmie na temat słów, na temat cytatów. Wydałem kilka książek na temat różnych zdań polskich. Wydaję wkładki do słowników, na przykład *100 tysięcy słów* ukazało się pod moją redakcją nakładem PWN. Są to felietoniki o słowach, o frazeologizmach. To jest coś, co lubię najbardziej, czyli krótkie teksty. Książki zacząłem późno pisać, a dopiero po pięćdziesiątym roku życia piszę więcej.

Wychodzi Ci to wspaniale.

Napisałem kilkanaście książek, nawet się sprzedawały. Najbardziej cenię dwie z nich: *444 zdania polskie* – wydał Świat Książki i *Porzekadła na każdy dzień*, które się ukazały w PWN. Ta oficyna wydała też *Świat przez słowa*. Wydana w Trio książka *O języku propagandy i polityki* jest zbiorem tekstów, które wcześniej były publikowane.

Dzięki Tobie i Twojej medialności, dzięki audycjom radiowym i telewizyjnym język polski zyskał wiele. Ludzie zaczynają się zastanawiać, jak mówią i o czym mówią. Jest to odczucie nie tylko moje.

Nie mnie to osądzać. To jest jeden z moich postulatów. Studentom powtarzam, że po pierwsze mają się bardzo zastanawiać nad tym, co inni do nich mówią. Żeby uważnie słuchać. Po drugie, równie ważne, może dla niektórych ważniejsze to starać się powiedzieć to, co się powiedzieć naprawdę chce.

W pierwszym przypadku jest to podstawowa sprawa, a w drugim – logika. To bardzo piękna rzecz, bo według mnie język polski po prostu pięknieje.

Bardzo dobrze, że tak uważasz. Często ludzie raczej myślą, że język ubożeje. Język nie ubożeje nigdy, bo on zawsze zachowuje to, co do niego

raz weszło. Nawet niedobre rzeczy też zachowuje w tekstach. W razie czego można do tego wrócić. Gdybyśmy chcieli ożywić jakieś słowa, na przykład średniowieczne, możemy to zrobić. Zajrzyjmy do tych tekstów i zaczniemy używać tych słów, bo one gdzieś są.

... i czasami są bardzo czytelne.

Oczywiście. Przypomina się archaizmy nawet w mówieniu publicznym. Pamiętasz Jerzego Waldorffa, który próbował archaizmy przywoływać, na przykład *aliści*, *azali*. Niekiedy to bywa śmieszne, ale czasami się przydaje.

Zależy zresztą kto, jak i do kogo mówi i o czym mówi.

Wolałbym, żebyśmy szukając przekleństw czy okrzyków emocjonalnych zaczęli znowu używać *do kroćset*. To było fajne.

Czy poza ogólnopolskimi i regionalnymi Dyktandami uczestniczysz w innych inicjatywach propagujących mówienie czy pisanie.

Oprócz Ogólnopolskiego Dyktanda są jeszcze dwie. Jedną był Mistrz Mowy Polskiej - impreza organizowana przez nieżyjącego już Bogdana Chojnę. Tam kapituła wybierała ludzi najpiękniej mówiących po polsku. Było kilka edycji tego konkursu, który odbywa do dzisiaj, ale ma mniejszy zasięg. Druga inicjatywa, w której uczestniczę z przerwami to Wielki Konkurs Krasomówczy dla przewodników PTTK w Golubiu-Dobrzyniu. Zorganizował to wspomniały człowiek, Zygmunt Kwiatkowski, zwany Kasztelanem. Był dyrektorem zamku. Teraz dzieło Kasztelana kontynuuje jego syn Piotr, artysta malarz i scenograf.

Czy praca nad językiem zmieniła się technicznie od czasów profesora Władysława Kopalińskiego? Pamiętam, mówiono o nim, że wszystkie swoje notatki zapisane w formie fiszek trzyma w pudełkach do butów.

Też pamiętam fiszki, które się robiło kiedyś. Oczywiście, że technika się zmienia. Jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych pracę habilitacyjną pisałem na maszynie do pisania, używałem

kalki i prebitki. To było straszne, jak się zrobiło błąd już na końcu strony. Dzisiaj komputer ułatwia pisanie. Owszem, można mieć fiszki. Czasami na kartkach notuję różne rzeczy. Do wykładu przygotowuję się też na piśmie. Zresztą mam bardzo duży porządek w swych notatkach. Jak sądzę, to jest moja cecha charakterystyczna. Żona czasem ze mnie pokpiwa, że wszystko jest tak dokładnie poukładane, ale ja lubię porządek w papierach. Komputer jednak daje więcej możliwości. Pisuję felietony, książki już tylko na komputerze.

Dzisiaj jest większy dostęp do mediów. Czy to powoduje wzrost zainteresowania społecznego?

Właściwie tak. Nie mam swojego programu telewizyjnego, ale prowadziłem coś w tym rodzaju - videoblog. Czy to jest blog prawdziwy - nie wiem. Odpowiadałem co tydzień na pytania internautów w krótkim dziesięcio-, dwunastominutowym filmiku. Trochę sobie gawędziłem o słowach. To miało chyba szerszy zasięg niż mój program „Mówi się”, który był emitowany w TVP Polonia w latach 1996-2007.

To był bardzo dobry, dynamiczny program.

Uznano, że formuła była przestarzała. Telewizja zrezygnowała z niego, chociaż mój program był na żywo. To było unikalne. Był tańszy, a ode mnie wymagał pewnego napięcia. Widzowie dzwonili i od razu musiałem na wszystkie pytania znaleźć odpowiedź. Może jeszcze kiedyś będę coś miał w telewizji. Zobaczmy.

Porozmawiajmy o języku polityków. Piękni panowie w pięknych garniturach pięknie mówią do kamery. Ktoś ich czasami nagrywa, niekoniecznie operator telewizyjny. Słyszemy wtedy, jak mówią naprawdę. Na wizji starają się, myślą, co mówią. Ponieważ to dla nich niewygodne, odreagowują w rozmowach telefonicznych. Wielokrotnie pytało Cię o przypadek Palikota, który określał ludzi bardzo złymi przymiotnikami. Jak to jest z tą mową?

W ten sposób robił sobie popularność. Pytano mnie, czy powinien być ukarany ten, który



nazwał prezydenta kurduplem. Odpowiedziałem, że byłbym stronnicy jako kurdupel, dlatego nie będę się wypowiadał.

To wszystko jest na pograniczu, a w zasadzie już w kręgu chamstwa.

Chamstwo, oczywiście. Ale z drugiej strony mamy kwestie wolności słowa. Karanie za to, że ktoś użył jakiegoś określenia jest w moim przekonaniu niewłaściwe. Do dobrego tonu należy, żeby mówić elegancko. U dziennikarzy można zaobserwować chęć wykorzystania i nagłośnienia takiej sytuacji. Jak ktoś puści bąka (za przeproszeniem) to nie powinniśmy podstawić mikrofonu w tym miejscu tylko udać, że się nie słyszało. Karać za to, że się tego bąka puściło też nie będziemy. Ktoś powie coś takiego, jesteśmy pełni niesmaku. Udajmy, że nic nie było.

Dotyczy to również wypowiedzi o prezydencie?

To są złożone rzeczy. Nie chcę w tej chwili w nie wchodzić. Przypuszczam, że niektórzy specjalnie to robią po to, żeby mieć proces, który nie kończy się dotkliwą karą, a rozgłos jest duży właśnie dzięki tym procesom. Jednocześnie gazeta też chętnie wyciągnie i opublikuje takie wypowiedzi.

Czy medialność musi być budowana na takiej właśnie bazie?

Widocznie niektórzy uważają, że tak. Ale jest to niesmaczne. Nie mówmy o tym więcej. Często tematem rozmów medialnych mają być wulgaryzmy. Pytają mnie o to. Z reguły odmawiam. Uważam, że samo mówienie o tym jest nieprzyzwoite.

To jest język uboczny. Można chyba tak go określić?

W każdym języku są też niższe rejestry. Niech sobie one będą. Wulgaryzmy są potrzebne w języku, ale żeby zachowały moc należy ich bardzo rzadko używać.

Wchodzą neologizmy i zapożyczenia zaczerpnięte z języków obcych.

Słyszałem od kogoś, kto pracuje w dużej korporacji, że tam przechodzą na angielski nawet Polacy, kiedy rozmawiają o sprawach zawodowych. W tej chwili polskie pisma naukowe są polskojęzyczne tylko w zakresie nauk humanistycznych. Trudno pisać teksty naukowe poświęcone fizyce po polsku. Można powiedzieć, że sferę nauki, przemysłu, marketingu, sferę wielkich korporacji polszczyzna odpuściła, przestała się wysilać, już nie tworzy, nie reaguje. Terminy są tylko angielskie. To samo odnosi się w zasadzie do języka szwedzkiego, niderlandzkiego, może nawet włoskiego. Francuzi się jeszcze bronią.

Francuzi trzymają się mocno. Byłem dosyć długo w Strasburgu. Tam po niemiecku czy angielsku nie bardzo chcą rozmawiać.

Ale Niemcy już tak, angielszczyzna jest wszędzie obecna. Zresztą ogólnoswiatowy język angielski nie jest już taki bardzo angielski. Jak widzę przyszłość języka polskiego? To literatura, bo ciągle będzie powstawała. To eseistyka, może humanistyka, trochę kościoł, trochę reklama, polityka, trochę mediów. W wielu sferach już nie będzie polskiego. Można powiedzieć, że będzie jak z mową góralską - mógł jeszcze ksiądz Tischner napisać filozofię po góralsku.

Niektórzy wracają po roku pobytu z Anglii czy Stanów i zaczynają już mówić inaczej.

To, że zaczynają mówić po angielsku – mogę zrozumieć. Na przykład Górnołużyczanie, którzy mówią jeszcze swoim językiem, czy mają kultywować swój język? Wiadomo, że oni nie będą funkcjonować dobrze w społeczeństwie,

jeżeli nie będą mówili po niemiecku. Niektóre języki czasami wracają, na przykład liczne języki afrykańskie wracają przez media, a także kaszubski, który pojawił się w szkołach. Ale nikt nie będzie pisał podręczników akademickich fizyki po kaszubsku.

Wiem, że redagowałeś naszą Konstytucję.

To była duża przygoda językoznawcza. Miałem poczucie uczestniczenia w czymś bardzo ważnym. Była to też okazja do ciekawej wymiany zdań z wybitnymi prawnikami.

Uroczyste obchodziliście 40-lecie pracy naukowej.

Z tej okazji ukazała się książka „Stół z powylamywanymi nogami, czyli Bralczyk, humor, polszczyzna”. To była księga jubileuszowa, pamiatkowa. Kilkunastu autorów napisało różne dowcipne teksty mój temat. Można powiedzieć, że ma ona charakter trochę wspominkowy, trochę anegdotyczny.

A skoro wspomniałeś o anegdotach, słyszałem o kotach. Jesteś kociarzem?

Oczywiście. Bardzo żałuję, że już nie ma mojego ulubionego kota. Był kilkanaście lat z nami. Kot to jest zupełnie inna sprawa, inne podejście do życia. Kontakt z kotem daje rodzaj wielkiej satysfakcji. Kto wie, czy to trochę nie dla kota przenieśliśmy się z Ursynowa do Milanówka. Trzeba mieć warunki, żeby kota mieć.

Młynarski napisał piękną piosenkę „Truskawki w Milanówku”.

Raz w życiu słyszałem tę piosenkę. Młynarscy w Milanówku bywali u wuja. Wojciecha znałem trochę słabo, lepiej znam jego siostrę Basię, która mieszka w Szwajcarii. Ona mi opowiadała dużo o Milanówku i o tamtych czasach.

To były piękne czasy, a „kalarepa z Wołomina, która stanowi czasu znak... choć strasznie plenić się zaczyna, wspominać tak się nie da jak: truskawki w Milanówku ...”

Nadal są truskawki w Milanówku. Rosną też w moim ogrodzie.

Masz opinię człowieka niezwykle życzliwego, takie jest zdanie również Twoich studentów. Pomagasz w kłopotach, jesteś opiekuńczy. Z taką cechą charakteru trzeba się urodzić, czy można się tego nauczyć?

Jeżeli ktoś w nas znajduje coś dobrego, to nie zastanawiamy się nad tym. Może to wynika z wychowania, relacji rodzinnych. Czasem to może być interpretowane nawet negatywnie. Są ludzie, którzy mają wewnętrzną silną osobowość i nie zależy im na innych. Ja takich ludzi cenię. Inni liczą się za zdaniem otoczenia. Ci często są życzliwi także dlatego, żeby mieć dobrą opinię. Nie ma w tym specjalnie fałszu, po prostu tak są skonstruowani. Myślę, że jestem człowiekiem raczej z zewnątrz sterowanym, jak mówią psychologowie. Zależy mi na tym, żeby inni dobrze o mnie myśleli, ale czy to jest egoizm? Może do pewnego stopnia. Nie chciałbym, żeby o mnie mówili źle. Nie chciałbym nikomu robić krzywdy.

To jest tak, jak z grą na fortepianie. Nie spina się mięśni, żeby pięknie zagrać. Tak samo jest w życiu.

Nie zastanawiam się nad tym, co sprawia, że niektórzy mogą mnie lubić. Dla mnie człowiekiem autentycznie dobrym jest na pewno Janek Miodek. Ale też inni moi znajomi, przyjaciele czy nauczyciele są dobrymi ludźmi, na przykład profesor Walery Pisarek czy Andrzej Markowski. Jak ktoś zna język, to jest życzliwy ludziom?

Słucha się drugiego człowieka, bo jak się słucha kogoś, kto do ciebie mówi i chce coś przekazać, to w pewnym stopniu jest to wyrażenie szacunku.

Tak powinno być. Z szacunku wynika słuchanie, ale ze słuchania wynika też szacunek.

Dziękuję za ciekawą rozmowę.

Rozmawiał

Jan Andrzej Kaluszkiewicz



CIECHANOWSKIE CALAMITATES

Przez stulecia jedną z najbardziej dotkliwych klęsk żywiołowych, niszczących dorobek mieszkańców Ciechanowa były pożary. Wpływ na ich rozprzestrzenianie miały materiały, z jakich stawiano domy i zabudowania gospodarcze. W powiecie ciechanowskim jeszcze pod koniec XIX wieku prawie wszystkie budynki (98,1%) były z drewna. Pewna poprawa w budownictwie w pierwszych dekadach XX wieku dotyczyła Ciechanowa; wsie w dalszym ciągu wznoszono z drewna. Z danych dla roku 1921 okazuje się, że większość budowli na wsi ciechanowskiej posiadała pokrycie nieogniotrwałe. Ponad 85% domów pokrytych było słomą, niecałe 5% drewnem, a niespełna 10% materiałem ognioodpornym. Budynki drewniane stanowiły 87% wszystkich budynków. Dziesięć lat później prawie 80% budynków w dalszym ciągu było z materiałów łatwopalnych. W mieście sytuacja przedstawiała się lepiej. Domy murowane stanowiły prawie 39% zabudowy. Zdecydowana większość budowli (91,3%) pokryta była dachówką, blachą lub papą. Przez stulecia Ciechanów przypominał wielką wieś, którą często nawiedzały pożary. Choć odtworzenie okoliczności, w jakich doszło do większości z nich jest niemożliwe, to zachowały się informacje o kilku pożogach.

Źródła wspominają, że podczas najazdu Prusów w 1263 r. Ciechanów został spalony. Trzy lata wcześniej spłonął kościół parafialny. Podobny los spotkał miasto podczas najazdu Litwinów w 1337 r. Groźny pożar nawiedził Ciechanów w 1476 r. Obronną ręką wyszedł zamek, który został jednak uszkodzony. Ogień w pierwszej połowie 1538 r. musiał poczynić poważne szkody, skoro Zygmunt Stary uwolnił mieszczan na 8 lat od ponoszenia wszelkich ciężarów. Po tym pożarze miasto stosunkowo szybko się

odbudowało. W 1564 r. lustratorzy napisali, że *jest w tym mieście kamienic i domów drewnianych pospolitych 404 i 3 domy Żydów*. Kilkanaście lat później Aleksander Gawagnin w *Kronice Sarmacji Europejskiej* (1578) odnotował, że *Ciechanów na równinie położony, otoczony wałami*. Nie uchroniły one miasta przed wizytą *czerwonego kura* w 1616 r. Pozostało po nim 97 pustych placów. Konsekwencje pożaru 6 lat później musiały być większe, bo Zygmunt III Waza zwolnił mieszkańców od podatku na okres 4 lat. Szwedzi puścili z dymem Ciechanów w 1657 (pozostały tylko 53 domy) i w 1708 r. Dwanaście lat później starosta Józef Nakowski w inwentarzu starostwa zapisał: *miasto Ciechanów jako przez ogień tak przez różne Calamitates spustoszone i zrujnowane*. Pod koniec XVIII w. *zepsuty komin* był przyczyną pożaru, który znaczną część miasta zniszczył. Rozprzestrzenianiu się ognia sprzyjały *budynki pod słomą (oprócz kilku) nieporządne*. Nie poprawiły stanu zabudowy Ciechanowa przepisy Policji Budowniczej z 30 września 1820 r. nakazujące wznoszenie nowych domów z *materiałów twardych*. Z powodu nędzy mieszkańców, braku materiałów budowlanych, a przede wszystkim zabiegów hr. Wincentego Krasieńskiego, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji zezwoliła mieszkańcom na *reparację i stawianie domów drewnianych*". W 1828 r. były zaledwie trzy domy murowane i aż 238 drewnianych. Część z nich padła pastwą pożaru, który nawiedził Ciechanów 19 sierpnia 1842 r. i w perzynę obrócił połowę miasta. Przy pięciu ulicach spopieleniu uległo 114 domów mieszkalnych i *innych znakomitych zabudowań 24, pomiędzy którymi 6 spichrzy, 3 stodoły*. Spaliły się składy wełny, towarów i zboża, doprowadzając około 300 rodzin do nędzy. Ogień nie oszczędził też synagogi. Rada



Administracyjna upoważniła Komisję Rządową Przychodów i Skarbu do wstrzymania egzekucji podatków od nich przypadających (...) i uwolniła miasto od ponoszenia ciężaru kwaterunkowego, do czasu zupełnego odbudowania.

Zaledwie miasto wzrastać i do nowych zabudowań przychodzić zaczęło (...) w nowe nieszczęście wtrącone zostało. 30 września/12 października 1845 r. wieczorem wybuchł pożar w domu Franciszka Szuleckiego na rogu rynku, skąd ogień przerzucił się na ulicę Żydowską, niszcząc 16 domów, oficynę i dwa spichlerze. Mieszkańcy, aby zahamować jego rozprzestrzenianie, rozebrali trzy budynki. Straty 77 rodzin oszacowano na 31518 rubli. Po pożarze Ciechanów się szybko odbudował i w połowie XIX wieku był *nieco porządniejszy od innych miasteczek*, (miał – D. P.) *piękny ratusz, dużo domów murowanych, a wszystkie niemal dachówką kryte* – zapisał Kazimierz Stronczyński w *Opisach zabytków starożytności w gub. Płockiej przez delegację wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa w 1851 r. zebra- ne*. Następny pożar powstał 26 września 1875 r., jak przypuszczano, z podpalenia. Zgorzały cztery stodoły i cztery obory należące do: Śmietanki, wdowy Boniakowskiej i Zadrowskiego. 14 marca 1877 r. w wyniku pożaru spłonęły chlew i stodoła. W Ciechanowie przebywał wtedy pan B., który pozostawił na łamach *Korespondenta Płockiego* relację z wydarzenia. Zauważył, że mieszkańcy Ciechanowa energicznie reagowali na krzyk *Pali się!*, huk bębnow i jęk dzwonów bijących na trwogę: *Zamieszanie, zgiełk i przestrah nie do opisania... ludzie biegnąc w różne strony mijali się lub potracali wzajemnie, a każdy coś niesie, może w przestrachu rzeczy najmniej potrzebne i cenne...* W dalszej części autor narzekał, że *do ratowania znalazła się zaledwie garstka chętniejszych – a i ci opuszczali ręce, monitowani przez jakieś powagi miasta (zapewne ławników), z których jedni krzyczeli »nie gniewać ognia«, inni radzili użyć soli św. Agaty itp., a o wodzie i sikawce nikt nawet nie pomyślał.*

Relację zakończył radą: *To też póki czas jeszcze, wybierzcie z pomiędzy siebie ludzi dzielniejszych, którzy by jakiś ład wprowadzili, nauczcie się skręcać węże, kierować sikawką, dostarczać do niej wodę tak, ażeby jedni drugim nie przeszkadzali; (...) albo przynajmniej ubezpieczcie wasze mienie, ubezpieczcie życie własne – życie waszych żon i dzieci, jeśli to jest możebne, bo w takim lenistwie, przestrachu i oszołomieniu, w jakim was widziałem, nie będziecie wiedzieli nawet, w którą stronę z życiem uciekać.* Na zorganizowanie straży pożarnej ciechanowanie musieli poczekać jeszcze 5 lat.

Pod koniec lat 70. według historyka Ciechanowa Stanisława Pazyry doszło do serii groźnych pożarów. Zapoczątkować je miał pożar w 1877, niszcząc dzielnicę Opłotki. Dwa lata później ogień strawił ulicę Małgorzacką, rok później całe kwartały ulic. Dziewiętnastowieczne źródła na ten temat milczą. Ciechanowski historyk, Jerzy Pełka, postanowił poszukać dowodów i znalazł je w numerze *Kroniki Ciechanowskiej*, wydanym z okazji 50. lat istnienia Ochotniczej Straży Ogniowej w Ciechanowie. Pełka poszedł dalej i wytropił sprawcę tych nieszczęść; okazał się nim podpalacz, który na miejscu zbrodni pozostawiał kartki ze słowami: *Jestem sobie chłopak chwat, będę palił cały świat!*. Dowód przestępstwa znalazł w artykule Kazimierza Ranieckiego *Nie tak „in illo tempore” bywało*. Raniecki, postawiony przed koniecznością napisania o początkach ciechanowskiej straży, sięgnął do często używanego repertuaru: przedstawił literacką wizję miasteczka trapionego przez pożary, którym chcąc zaradzić władze wydały przepisy o zachowaniu mieszkańców w razie pojawienia się ognia. Każdy dom miał mieć przygotowane bosaki lub wiadra, z którymi mieszkańcy mieli biec do ognia. Wysiłki te nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Między wiadrakami a bosakami było brak współpracy, gdyż każda (strona – D.P.) w swej dumie i ambicji uważała się za wyższą od drugiej. Walkę z pożarami utrudniał także brak organizacji przy ogniu,

którą dowodził najczęściej jakikolwiek przygodny komendant. Wyjątkowo trudna sytuacja była, gdy pożar wybuchał nocą, *bo zanim dobito się do majstratu po klucz do szopy mieszczącej cały arsenał przeciwogniowy w postaci jednej sikawki, częstokroć popsutej, i paru rozeschniętych beczek, nim uruchomiono cały ten ciężki rynsztunek, to już połowa miasta mogła się stać pastwą ognia i wtedy lęk ogarniał każdego*. Szczególnie przerażeni mieszkańcy byli jednego lata, kiedy to znajdowano w mieście kartki z nagryzłomionymi przez jakiegoś obwiesia słowami o spaleniu całego świata. Piromana w końcu wykryto, schwytano i surowo ukarano, jednak spokój mieszkańcom przyniosło dopiero powołanie do życia specjalnej organizacji do gaszenia pożarów. Raniecki tekst zakończył stwierdzeniem, że *Dzisiaj od klęski pożaru broni nas skutecznie nasza czujna i dzielna Straż Ogniowa Ochotnicza, której należy się za to hold i część!*

W Kronice Ciechanowskiej zamieszczono rys historyczny ciechanowskiej drużyny. Autorzy w odtwarzaniu początków straży zdani byli na własne siły i nie najlepiej wywiązali się z zadania. Warto jednak docenić ich pomysłowość w opisywaniu tego fragmentu dziejów ciechanowskiej Straży Ogniowej Ochotniczej. Oto miasto trapione jest strasznymi pożarami wyimaginowanymi dla potrzeb tej historii, w efekcie czego mieszkańcy z inicjatywy burmistrza Franciszka Jankowskiego organizują straż ogniową. *Opracowanie* to niemal na 90 lat stało się najlepszym źródłem informacji o pierwszych latach działalności ochotników, z którego *jak ze skarbcza czerpać będą* bezkrytycznie ciechanowscy regionaliści.

W lipcu 1882 r. od uderzenia pioruna spłonęły 2 stodoły wypełnione zbożem, w roku następnym poszło z dymem 17 domów i zabudowań gospodarskich. W 1884 r. wybuchały 4 pożary. W samo południe 5 lipca ogień zniszczył wozownię w sąsiedztwie domu Franciszka Rajkowskiego. W sierpniu płomienie pochłonęły 6 stodół ze zbożem. Najgroźniejszy pożar powstał

w nocy z 12/13 września w zabudowaniach stykających się ze składem maszyn rolniczych Kujawskiego. Spaliły się zabudowania, skład maszyn oraz wagon soli. Przyczyny pożaru *nie wysledzono*; podejrzewano, że mogła nią być nadzwyczajna susza, panująca w Ciechanowie. Także okoliczności pożaru z wieczoru 5 listopada 1887 r. nie wyjaśniono. Nie znamy źródła pojawienia się ognia na początku 1888 r., w wyniku którego *zgorzał u nas młyn wodny, a dobrze zrobił że zgorzał, bo to nie takiego olbrzymia mogła napasać mała nasza rzeczulka Łydynia. Miał dwa koła aż po same jego pachy sięgające, a zawsze obracał tylko jednym*. – *Był to więc sobie wielki chłop na małej szkapie, któremu się nogi po ziemi wlokły. Poszedł z dymem w otchłań przestworzy i bodaj nigdy nie wrócił*. Można sądzić, że jednym ze źródeł radości z powodu zniknięcia młyna były nieszczęścia, które sprowadzał na miasto. Ograniczanie jej (Łydyni – D.P.) *praw naturalnych swobodnego odpływu* powodowało w ciepłe dni wymieranie ryb i raków, *tworzenie zarazków, kataru kiszek i żołądków ludzkich, malarye i solitery*. Pod koniec sierpnia 1888 r. na łamach prasy płockiej zauważono, że *na owym pożarze młyna zyskał Ciechanów tyle, że w obecnym lecie nie panowała w nim febra, ani nie było dyfterytu*.

Ciechanów zawsze nawiedzały epidemie i śmierć. Odtworzenie wszystkich wizyt Morany w grodzie nad Łydynią nastęrcza olbrzymie trudności, głównie z braku przekazów źródłowych. Aleksander Kociszewski w pracy *Dzieje Ciechanowa. Do 1918 roku* przytacza w brzmieniu zapisu informacje o 9 *odwiedzinach kostuchy* w latach 1348-1476, jednak wiarygodność źródła, na które się powołuje na początku lat 90. XX wieku podważył historyk z PAN Henryk Rutkowski, określając je jako *mystyfikację*. Pierwsza jak się wydaje, pewna wzmianka o groźnej zarazie, która pochłonęła wiele ofiar, pochodzi z 1572 r. Kolejne są z lat 1602-1631, kiedy to miasto nad Łydynią pięciokrotnie odwiedziła *czarna śmierć*

czyli dżuma, odbierając życie tylu mieszkańcom, że *siła się pustek namnożyła*. Ciechanów będący stolicą szczurów, jak to ujął Albrecht Stanisław Radziwiłł w *Pamiętnikach*, był rajem dla pcheł, które prawdopodobnie sprowadziły epidemie dżumy dymienicznej w połowie XVII wieku. Najgorszy kataklizm był w 1708 r. Zaraza przywleczona przez Szwedów zaatakowała z taką siłą, że lustratorzy przybyli do miasta *żadnego człowieka nie znaleźli, a ktoś przechodzący mówił im tylko, że ich zaledwie kilku pozostało*. Ofiary dżumy chowano poza miastem w miejscu zwanym później *Pomorkiem* – dzisiaj jest to Władysławowo. W kolejnych latach miasto padało ofiarą różnych *Calamitates*.

Ze wszystkich dopustów bożych najczęściej wiemy o cholercie, która po raz pierwszy srożyła się w Ciechanowie w czasie lata 1831 r. Pierwszą ofiarą była siedemdziesięcioletnia wyrobnica Anna Sachmacińska, zmarła w nocy 30 maja 1831 r. Kolejny był dziewięćdziesięcioletni *Paweł nazwiska nieznanego, służący parobek w Ciechanowie*. Zmarł o siódmej 1 czerwca, a godzinę później trzydziestoczteroletnia Antonina Wyzńska, żona *gancarza* Walentego. Tak zaczęła się epidemia, która do 20 września zabiła 33 katolików. Nie znamy liczby zmarłych Żydów. Jesienią zaraza osłabła, jednak 10 października 1831 r. w liście do „Dziennika Powszechnego” napisano, że *cholera, która w okolicy naszej zupełnie już ustala, znów się zjawiać zaczyna. W tych dniach pokazała się w kilku wioskach i dosyć jest zjadliwą*. Po jej wygaśnięciu żadna plaga nie pojawiła się w Ciechanowie do lata 1837 r. Kilkanaście lat później zaraza ponownie zapukała do bram miasta. Z pomocą pośpieszył wówczas lekarz powiatu przasnyskiego Michał Niemirowski. Musiał wyleczyć wielu mieszkańców, gdyż 12 października 1852 r. zarząd Komitetu Cholerycznego miasta Ciechanowa w składzie: ks. proboszcz Józef Kwiatkowski, burmistrz Feliks Szwejbudzki, urzędnik skarbowy Marcin Zawadzki, rejent Tadeusz Niski

i rabin Abraham Landau w *imieniu wszystkich mieszkańców* (złożył – D.P.) *najszczerze podziękowania i (oświadczył – D.P.) wdzięczność, a gdy mieszkańcy Ciechanowa, jako niedawno dwoma po sobie następującymi pogorzelami zniszczeni i w stanie niedostatnim znajdujący się nie mogą żadnej materialnej nagrody ofiarować, zatem proszą tylko Najwyższego aby Cię szanowny mężu w swej opiece zachował*. Dodatkowo Namiestnik Królestwa skierował słowa uznania dla bohaterskiego urzędnika Marcina Zawadzkiego za *szczególną gorliwość okazaną w czasie grasującej cholery*. Cholera ponownie zjawiała się w Ciechanowie wiosną 1866 r. Od 20 czerwca do 16 października zachorowało 317 osób, a zmarło 138. W grudniu 1873 r. cholera zabiła w powiecie 29 osób. Kolejny raz zaraza miała zapukać do bram miasta w 1886 r. i na przełomie lat 1892 i 1893. Jak czytamy w *Dziejach Ciechanowa i Ziemi Ciechanowskiej*, epidemia pochłonęła wówczas około 300 osób, przeważnie spośród ludności żydowskiej. Informacje te nie znajdują potwierdzenia w źródłach. Wprawdzie jesienią 1892 r. cholera grasowała w guberni płockiej zabijając 72 osoby, a w roku następnym pochłonęła około 200 ofiar, szczęśliwie jednak ominęła Ciechanów.

1 stycznia 1894 r. gubernia płocka była w zasadzie wolna od epidemii. Od 24 lutego nie było żadnych zakażeń i 6 marca gubernię ogłoszono wolną od zarazy. Jednak 4 dni później cholera pojawiła się w Płocku i w Łukoszynie w pow. sierpeckim. Do 31 marca odnotowano 6 przypadków choroby i 5 zgonów. W kwietniu były kolejne zachorowania w Płocku, Raciążu, Drobinie i Łukoszynie. W maju zaraza w guberni przybrała na sile. W drugiej połowie miesiąca wystąpiła gwałtownie w pow. płockim, sierpeckim i mławskim, w którym w ciągu tygodnia zachorowało 18, a zmarło 9 osób. Pojawienie się ognisk epidemii spowodowało, że 30 maja władze ogłosiły *urzędownie*, że gubernia nawiedzona jest przez cholercę. Dwa dni później zaraza zaatakowała

Ciechanów, którego zabudowa sprzyjała rozwojowi chorób zakaźnych. W jednej z gazet czytamy, że *pod względem budynków miasto przedstawia się ubogo; kilka kamieniec o dwóch piętrach, kilkanaście o piętrze i niewielka ilość domów parterowych z cegły; reszta zaś z drzewa, niemal wszystkie chylące się ku upadkowi*. Szczególnie trudna sytuacja była w żydowskiej dzielnicy biedoty, zabudowanej rachitycznymi, wtulonymi w siebie niewielkimi domkami z *przyziemnymi oknami, obwisłymi okiennicami i bladezieloną nędzą wewnątrz*. Prasa informowała, że *pobudowano je jak kto chciał i mógł, a dla obejścia nadzoru władzy, wznoszono po podwórzach chlewy i szopki, które potem ukradkiem przerabiano na mieszkania*. Były one małe i przeludnione. W tym czasie miasto liczyło 7469 mieszkańców, z czego większość stanowili Żydzi (ok. 65%). Rozprzestrzenianiu choroby, poza fatalnymi warunkami mieszkaniowymi, sprzyjały wąskie uliczki oraz brak wodociągu i kanalizacji. Również *podwórza zacieśnione, na których gromadzono w gnijące kupy wszystko co jak najprędzej usunięte być powinno*, były rajem dla lasecznika przecinkowego. W Ciechanowie nie było ubikacji. Wprawdzie kilka lat wcześniej władze podjęły próbę zaprowadzenia porządku, zalecały budowę ustępów i to *zakrywanych*, jednak opór właścicieli domów twierdzących, że *na takie zbytki nigdy się nie zgodzimy, nam to wcale niepotrzebne (...)*, że *to jest niepotrzebny wymysł* spowodował, że późną wiosną 1894 r. sytuacja w mieście nad Łydynią była katastrofalna.

Wraz z pojawieniem się zarazy zamożni mieszkańcy stosowali zwyczajowe środki zaradcze i, jak zapisał Zala Apfel w *Księdze pamiątkowej gminy żydowskiej w Ciechanowie, uciekli z miasta*. Władze podjęły działania mające zapobiec szerzeniu się cholery. Zorganizowano szpital choleryczny oraz, aby zwiększyć liczbę medyków, zatrudniono studenta medycyny Uniwersytetu Warszawskiego na stanowisku lekarskim. Do walki z zarazą zaangażowano felczerów, objęto kwarantanną osoby

z mieszkań, w których przebywali chorzy. Po odseparowaniu chorych i odizolowaniu krewnych dezynfekowano pomieszczenia, łóżka, meble, ubrania, a w skrajnych sytuacjach wszystko było palone. Przybyszów z zakażonych cholera miejsc poddawano pod ośmiodniowy nadzór policyjny, a bagaże dokładnie dezynfekowano. Szczególną uwagę zwracano na poprawę warunków bytowych ludności biednej, przede wszystkim na polepszenie wyżywienia. W tym celu tworzono tanie lub darmowe stołówki i herbaciarnie. Na stacji kolejowej zorganizowano dozór sanitarny nad podróżnymi, a rzemieślnikom i robotnikom pracującym na kolei wydawano *ocukrzoną herbatę*.

Mimo tego cholera w Ciechanowie zbierała obfite żniwo. W pierwszym tygodniu czerwca zachorowało 55 osób, w następnym - 53. Później zapadli kolejni, w sumie w czerwcu zachorowało 228 osób. Na przełomie czerwca i lipca zaraziło się 34 mieszkańców, na początku lipca jeszcze 53, jednak potem fala epidemii zaczęła opadać i do końca miesiąca zachorowało tylko 68 osób. Jedna z gazet warszawskich obliczała, że od 3 czerwca do 28 lipca *przeniesiono do szpitala 328 chorych*. Powszechnie uważano, że statystyki te były zaniżone. Według danych opublikowanych przez *Kurier Poranny* w ciągu czerwca i lipca w Ciechanowie zachorowały 352 osoby – około 5% populacji. Korespondent *Kuriera Warszawskiego* szacował, że liczba chorych *leczących się potajemnie mogła prawdopodobnie dojść do 100*. Nad Łydynią byli zatem chorzy, którzy bardziej bali się trafić do szpitala niż samej cholery. Strach przed szpitalem wynikał przede wszystkim z braku procedury leczenia, jak również braku skutecznego lekarstwa. Doktor Franciszek Rajkowski, lekarz wolnopraktykujący w Ciechanowie, w *Poradniku lekarskim* wydanym w 1888 r. zalecał rozpoczęcie leczenia od położenia chorego do łóżka, opróżnienie żołądka poprzez wywołanie wymiotów żółciowych podając emetyk i ipekakuanę lub kalomel, a następnie olej rycynowy. Chory powinien

pozostawać w łóżku z gorącym okładem na brzuchu i gorczycą na dołku. W przypadku uczucia zimna doktor doradzał rozcierać skórę lodem i cieplejsze ubranie. Zalecał unikanie pokarmów surowych i ciężkostrawnych tuż przed snem. Rekomendował picie czystej, przegotowanej, zimnej wody, kawy czarnej lub małe ilości wina. Co kilka dni proponował podać chininę. Gdy te metody zawodziły, Rajkowski miał się uciekać do środków zarezerwowanych dla znachorów i uzdrowicieli. Lewandowski w książce *Doktor Franciszek Rajkowski i jego Ciechanów* cytuje fragmenty wspomnień Reginy Zienkiewiczowej, córki Rajkowskiego, w których czytamy, że ojciec *kazał w wypadkach ciężkich, a potem w każdym poszczególnym wypadku chłostać chorych pokrzywkami, aż do rozgrzania ciała i zaczerwienienia go. Zauważył bowiem, że ten intuicyjnie zastosowany środek jest najradykałniejszym. Chory, którego skóra zdołała się zaczerwienić, wracał do zdrowia.* Kiedy wybuchła zaraza, Regina miała zaledwie 12 lat i relacjonowane przez nią historie są raczej zasłyszane lub wymyślone, a nie dysponujemy innymi doniesieniami. Nie ma jednak podstaw by nie wierzyć, że Rajkowski świadomy swoich ograniczeń nie sięgał do apteki ludowej.

Chory na cholere miał niewielkie szanse przeżycia, śmiertelność była wysoka i wynosiła 50%. Blizsze przyjrzenie się danym pozwala stwierdzić, że nieco większe prawdopodobieństwo na ocalenia życia mieli Żydzi. Wśród chrześcijan chorych na cholere udawało się wyleczyć niewiele ponad 48%, gdy wśród Żydów niemal 52%. W pierwszym tygodniu czerwca zmarło 20 osób. Jedna z gazet informowała, że *cholera trapi wciąż najmocniej miasto Ciechanów. Codziennie zachorowuje tam na nią i umiera po kilka osób.* Od 8 do 19 czerwca zmarło 43 ciechanowian. W sumie w czerwcu zaraza zabiła 104 osoby, a śmiertelność przekroczyła 51%. W lipcu codziennie umierały dwie osoby. Ostatecznie zaraza od 1 czerwca do 31 lipca unicestwiła 160 (2%) mieszkańców.

Dane zamieszczone w urzędowej publikacji twierdzą, że w Ciechanowie cholera zabrała 195 osób, ale dotyczą one całego roku.

Mieszkańcy, szukając kozła ofiarnego wskazali na Żydów, *ponieważ wśród nich było najwięcej chorych.* Była to prawda, Żydzi stanowili prawie 70% chorych na cholere. Pod koniec lipca petersburski tygodnik społeczno-politycznym *Kraj* pisał, że w Ciechanowie *cholera sprzątnęła dotąd kilkaset ofiar (sic! – D.P.), kupcy zaś żydowscy, paniką przejęci, połowę sklepów zamknęli.* Miało to skutki pozytywne: *chłopi nie przychodzili do miasta i tak ustał wszelki handel,* co pozwoliło w pewnym stopniu pokonać zaraze. 28 lipca cholera w Ciechanowie prawie wygasła. W ciągu ostatnich trzech dni nie było żadnego przypadku, do szpitala przyjęto jedynie dwie chore osoby pochodzące ze wsi. *Kuryer Codzienny* donosił, że *miasto przybiera więc powoli zwykłą swoją fizyognomię.* Inna gazeta warszawska informowała o powrocie ludności do zwykłych zajęć, *ruch w mieście uwidacznia się coraz więcej, pognębienie mieszkańców znika.* 10 sierpnia 1894 r. *Kurier Warszawski* poinformował, że cholera w Ciechanowie wygasła. Szpital choleryczny został zamknięty. Do miasta powracali ludzie, którzy je opuścili w początkach epidemii. Wraz z nimi przybywali mieszkańcy innych miast dotkniętych zarazą: Przasnysza, Mławy, Płońsk i osady Raciąż.

Obawy, że z nimi powróci cholera, były bezpodstawne. Po dwóch miesiącach Ciechanów był wolny od zarazy, która dłużej dała się we znaki tylko mieszkańcom Płocka. Ciechanowscy regionaliści przekonują, że nad Łydynią cholera *ustąpiła szybciej niż w sąsiednich miastach.* Była to wg nich zasługa doktora Rajkowskiego. Biograf lekarza, historyk-amator Edward Lewandowski przekonywał, że sprawne i bezkompromisowe postępowanie doktora *przyczyniło się do zmniejszenia śmiertelności na chorobę w mieście i krótszego okresu jej trwania.* Także prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, Eugeniusz

Sadowski był przeświadczony, że Rajkowski, jako naczelny lekarz (sic!? – D.P.) wydał szereg zarządzeń, które poprawiły stan higieny i choroba ustąpiła szybciej niż w sąsiednich miastach. Również autorzy katalogu wystawy *Ciechanów na przełomie XIX i XX wieku* nie mieli żadnych wątpliwości, że Rajkowski otrzymał od gubernatora na ten czas specjalne pełnomocnictwa, które sam wprowadził i zdolał wcześniej niż gdzie indziej powstrzymać epidemię. W tym miejscu należy się pewne wyjaśnienie i sprostowanie.

Działalność Franciszka Rajkowskiego od dawna jest w polu zainteresowania ciechanowskich miłośników historii, chociaż pierwszą biografię doktora zawdzięczamy pisarzowi z Kurpi Henrykowi Sysce. 41 lat później, w roku 2001, ukazała się praca Lewandowskiego. Obu autorów poza zainteresowaniem przeszłością, jej popularyzowaniem, brakiem formalnego wykształcenia historycznego łączyło źródło informacji, które wykorzystali przy pisaniu swoich książek. Były to wspomnienia Reginy Zienkiewiczowej, których fragment o zwalczaniu (...) cholery w Ciechanowie Lewandowski przytoczył *in extenso*, natomiast Syska poddał (do czego jako pisarz miał pełne prawo) literackiej obróbce. Wnikliwym czytelnikom pozostawiamy ustalenie, w jakim stopniu zmienił opowieść Zienkiewiczowej, a co zawdzięczamy jego wyobraźni. Kwestia ta pozostaje poza naszymi zainteresowaniami, pozwolimy sobie jednak zauważyć, że obie opowieści (Zienkiewiczowej i Syski) łączą okoliczności najistotniejsze: w mieście wybucha zaraza, do walki z nią staje doktor sam, gdyż inni lekarze nie pełnili sumiennie swej dyżurnej służby albo przeżeni uciekli z miasta. Pomoc uzyskał od władz państwowych. Do Ciechanowa przybył gubernator, który doktora wyposażył w *nadzwyczajne pełnomocnictwa*. Rajkowski, mając możliwość swobodnego działania, wydał szereg zarządzeń i wskazówek, które pozwoliły, wspominała Zienkiewiczowa, *bardzo szybko* cholere opanować.

Walczył z zarazą, pomimo że *materialnie stracił bardzo dużo*, gdyż – napisała Zienkiewiczowa – *musiał porzucić prywatną praktykę [...], a opłata kazonna była śmiesznie niska*. Zaslug ciechanowskiego *Judyma*, jak go określił Henryk Syska, nie spotkaliśmy w naszej kwerendzie. Innymi słowy, źródła historyczne milczą na temat heroicznych zmagania Rajkowskiego z cholere, a dane, którymi dysponujemy przeczą ustaleniom miłośników historii Ciechanowa.

Po raz kolejny cholera pojawiła się nad Łydynią wiosną 1915 r. wraz z działaniami wojennymi, którym towarzyszyły chłód, brud i głód. W marcu w sprawozdaniu Komitetu Obywatelskiego informowano, że *tyfus zaczyna się powoli w Ciechanowie*. W następnym miesiącu sytuacja była dramatyczna. Wprawdzie *epidemii w szerszym tego słowa znaczeniu w mieście jeszcze nie było*, jednak notowano kolejne przypadki tyfusu plamistego i cholery. W maju w wyniku analizy bakteriologicznej w kale 6 osób wykryto *wibryony choleryczne*. Do 8 maja 1915 r. zmarło 8 osób. Z obawy przed epidemią zasypano dwie studnie. Ludność korzystała wyłącznie z wody rzecznej, zanieczyszczonej przez ścieki z miasta. Komitet Obywatelski Ciechanowa w maju postulował: *wobec epidemii z braku zdrowej wody pożądanym jest najspieszniejsze pobudowanie studzien lub wodociągów ze zdrową wodą*. Propozycja pozostała bez odpowiedzi. *Nikt tutaj nic nie robi ku powstrzymaniu coraz bardziej szerzącej się epidemii cholerycznej i groźniejszej jeszcze tyfusu plamistego* – alarmował 30 kwietnia 1915 r. delegat Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Stanisław Handelsman. Była to opinia niesprawiedliwa, bowiem już w kwietniu ziemianie założyli szpital zakaźny i wybudowali łaźnię, a sekcja sanitarna Komitetu Obywatelskiego pow. ciechanowskiego sprowadzała środki odkażające. Komitet dowoził dla mieszkańców zdrową wodę z odległości półtorej wiorsty, jednak walkę z cholere i tyfusem w powiecie wygrali dopiero Niemcy.

Na nieszczęście dla ciechanowian epidemia utrzymująca się niemal przez całą wiosnę, uderzyła ponownie latem. W lipcu zachorowało 150 mieszkańców, 25 zmarło, w tym rabin Samuel Izaak Landau i 13 innych Żydów. Prasa informowała, że *stan sanitarny jest bardzo nieszczególny, zwłaszcza w Ciechanowie (...), gdzie śmiertelność jest niezwykle duża*. Zaraza zmusiło administrację niemiecką do energicznego działania. W pierwszej kolejności władze okupacyjne nakazały niemieckim oddziałom opuścić Ciechanów, który na dwa tygodnie został zamknięty; *nie można było ani wjeżdżać, ani wyjeżdżać*. Annę Żarnowską, która odważyła się wejść do miasta, uderzyła cisza: *Ciechanów jest jak wymarły: wszystkie sklepy pozamykane, na ulicach pustki*. W mieście przymusowo szczepiono cholera i tyfus. *Brudasów, w pierwszym rzędzie Żydów, kierowano przymusowo do łaźni, gdzie ich golono i strzyżono. Widziałem na ulicy wielu Żydów z przewiazanymi twarzami chustkami, które nosili do czasu odrośnięcia brody. Osoby, które nie miały zaświadczenia ze szczepień i oduszwawiania nie dostawały kart żywnościowych* – zapisał we wspomnieniach, nie kryjąc się z swoim antysemityzmem, Adam Wyziński. Po dwukrotnym zaszczepieniu wszystkich mieszkańców *ustala epidemia, miasto zostało otwarte*. Zimą 1916 r. Zofia Zapalanka relacjonowała w *Dzienniku Liliputa*, że w Ciechanowie *szczepią wszystkim ospę (...)* Tyfus plamisty szerzy się coraz bardziej. Na szczęście epidemia została szybko opanowana. Stan sanitarny okręgu określano jako zadawalający, w niektórych miejscowościach powiatu panowały jednak choroby skóry, szczególnie świerzb.

Ciechanów był już wcześniej siedliskiem chorób, które okresowo przybierały charakter epidemiczny. Na początku XX wieku doktor Marccjan Zienkiewicz twierdził, że w Ciechanowie tyfus brzuszny kilka razy w roku przyjmował *cechy epidemii*. Zimą 1881 r. pojawił się tyfus plamisty,

a latem wśród ludności izraelskiej panowała krwawa dyzenteria przechodząca w chorobę tyfoidalną, z której starsi wiekiem wyszli, lecz dzieci po większej części padały ofiarą. Późną jesienią 1875 r. z Warszawy nad Łydyńnię przywleczono odrę, która trwała do 20 marca 1876 r. Przebieg miała łagodny, z 80 chorych dzieci zmarło tylko troje. Jesienią 1877 r. szkarlatyna o charakterze infekcyjnym zabiła około 30 dzieci. Kolejny raz szkarlatyna panowała na początku lata 1878 r. Po przyjęciu w ciągu dwóch tygodni natury zakaźnej, przyniosła śmierć 10 dzieciom. W październiku 1903 r. w *Echach Płockich i Łomżyńskich* autor – X. – skarżył się na *srogi los (...)* *Od kilku miesięcy śmierć ma ogromne żniwa u nas, zabierając sporo dzieci*. – *Szkarlatyna, dyfteryt i ospa, codziennie wydziera nam kilkoro dzieci, pomimo, że na brak pomocy skarżyć się nie możemy, albowiem praktykuje w Ciechnowie 5 lekarzy*. W pow. ciechanowskim jeden medyk przypadał na około 15 tys. mieszkańców. W 1903 r. w liczącym około 75 tys. ludzi powiecie działał jeden szpital obwodowy, urzędownie nazywany *obwodową lecznicą*, dysponujący 10 łózkami. W szpitalu hospitalizowano wymagających pomocy chirurgicznej, ciężarne i *chorych wewnętrznie*, nie przyjmowano natomiast *chorych zakaźnych, chorych na tyfus brzuszny i wysypkowy*. W lecznicy nie było oddziału zakaźnego, powołanego dopiero w 1915 r. We wrześniu 1918 r. sejmik powiatowy otworzył oddział szpitalny z 10 łózkami dla gruźlików. Szpital, który można by określić jako nowoczesny, utworzono niemal następnego dnia po odzyskaniu niepodległości. Początkowo liczył on aż 60 łóżek, z których połowa znajdowała się na oddziale zakaźnym.

Latem 1918 r. do Królestwa Polskiego dotarła epidemia grypy, której skutki społeczne i gospodarcze były katastrofalne, ale nad Łydyńnię nie tak dramatyczne. *Hiszpanka* pośrednio wywołała bunt robotników rolnych, służby folwarcznej i chłopów małorolnych, którzy obawiając się

chłodu wycinali lasy, twierdząc, że są ich własnością. Zimą 1919 r. wyrąb drzew w pow. ciechanowskim przybrał *rozmiary wprost zatrważające*. Marzli również żołnierze w ciechanowskich koszarach. Urząd Gospodarczy nie wydawał węgla, a małe przydziały drewna opałowego powodowały, że w izbach żołnierskich panowało dotkliwe zimno sprzyjające szerzeniu się *chorób tak, iż dziennie (odchodziło – D.P.) do szpitala garnizonowego 10-15 ludzi*. W grudniu 1918 r. dwóch żołnierzy zmarło w wyniku przeziębienia. Padli ofiarą, jak możemy przypuszczać, *hiszpanki*. Na domiar złego, w pułku stwierdzono przypadki tyfusu płamistego. 2 stycznia 1919 r. dowódca XII Ciechanowskiego Okręgu Wojskowego płk Bronisław Szyszkowski zarządził kwarantannę żołnierzy. Za pośrednictwem starosty i burmistrza zwrócił się do mieszkańców powiatu i miasta z *gorącą prośbą o jak najszybsze przesłanie koców, pościeli, bielizny itp. dla pułku, a przede wszystkim dla chorych. Niebezpieczeństwo jest duże – konieczny szybki ratunek*. Pomoc mogły zapewnić obowiązkowe szczepienia, lekarstwa, a przede wszystkim większa dbałość o higienę. Zastosowanie tych środków spowodowało, że nad Łydynią choroby zakaźne widziano sporadycznie.

Ogień też nie oszczędzał Ciechanowa. W lipcu 1892 r. zgorzał budynek drewniany z mieszkaniem dyrektora cukrowni i kantorem fabrycznym. Pożar powstał od iskry lokomotywy pociągu kolei nadwiślańskiej. Wyładowania atmosferyczne były przyczyną pożaru 1 lipca 1899 r. Piorun trafił w dom oraz skład nafty, świec i towarów kolonialnych. Ogień, który pojawił się 17 marca 1903 r. w jednym z domów, zniszczył nie tylko cztery domy w sąsiedztwie, ale strawił po raz kolejny także drewnianą bożnicę. Pierwsza wojna światowa z miastem obeszła się bardzo łagodnie. Zniszczone zostały tylko dwa lub trzy budynki, w tym dwupiętrowy dom Reutta przy ulicy Warszawskiej, w który 16 września 1915 r. o czwartej rano trafił granat.

Spadło drugie piętro, ofiar w ludziach na szczęście nie było. Pod koniec wojny, w nocy z 9 na 10 października 1918 r. spalił się dom użytkowany przez administrację niemiecką. Był to symboliczny koniec okupacji niemieckiej.

Ciechanów powitał niepodległość groźnym pożarem, który wybuchł w koszarach nocą z 26 na 27 stycznia 1919 r. Od rozpalonej rury łączącej piec z kominem zapaliła się ściana wewnętrzna. Ogień i woda zniszczyły mieszkania oficerów, centralę telefoniczną, kasyno oficerskie i kancelarię. W 1921 r. spalił się młyn parowy Chaina Wajnsztoka. Pożar powstał na skutek zapalenia oliwy przez zatarcie się panewek. Ocalał tylko magazyn i *dynamo-maszyna*. Straty szacowano na 30 mln marek. 4 lutego 1925 r. wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarczych. Zimą 1927 r. *mieszkańcy Ciechanowa przerażeni zostali wielką łuną, która zabarwiła krwawo szmat nieba. Okazało się, że płonęła stajnia wojskowa i ogień zaproszony został prawdopodobnie od papierosa. Straty znaczne, spłonęły bowiem na węgiel 34 konie ułańskie, przyczem zwraca powszechną uwagę uderzający fakt, że nikt z ułanów nie odniósł najmniejszego szwanku ani oparzenia. Jest to istotnie zadziwiająco pomyslny zbieg okoliczności* – czytamy w prasie. Ciechanów zegnał niepodległość groźnym pożarem. W środę, 19 lipca 1939 r. około północy powstał pożar w młynie motorowym Lucjana Skwarskiego, nieopodal koszar przy ulicy Gruduskiej. Spalił się całkowicie, pozostały tylko motor i walec. Kilka tygodni później, 1 września, nad miastem pojawiły się niemieckie samoloty, które *liczne domy, szczególnie wzdłuż ulicy Sienkiewicza, w ciągu krótkiej chwili, przemieniły w pochodnie i zgliszczą* – wspominał w latach 60. XX wieku Tadeusz Wyrzykowski. 3 września miasto zajęła armia niemiecka, z którą przybyła *brunatna zaraza*. Wkrótce zabiła ponad 30% ciechanowian. Pustka po nich do dzisiaj nie została wypełniona.

Dariusz Piotrowicz

ZAPOMNIANY PALADYN Z KOBYLINA (PIERWSZA CZĘŚĆ DŁUŻSZEJ HISTORII)

Wędrując śladami Przodków, odkrywamy nie tylko historie ich życia, ale również życie im współczesnych. Zdarza się, że w tej wędrówce spotkamy osobę, która całkowicie zawładnie naszym sercem i umysłem. Czujemy jej ciągłą obecność i wiemy, że musimy pomóc tej istocie ludzkiej wydobyć się ze społecznej niepamięci i niebytu. I tak było w tym przypadku.

Konstanty Julian Franciszek Sieciński (bo o nim mowa) jest bohaterem, którego imię my - mieszkańcy północnego Mazowsza winniśmy pisać złotymi zgłoskami. Urodził się 18 kwietnia 1823 r. w majątku Kobylin jako pierworodny syn Wielmożnego Franciszka Ksawerego Siecińskiego lat 32, dziedzica i Julianny Konstancji (w akcie zapisano błędnie Mariany) Łąckiej lat 30 (zapewne imiona dostał po rodzicach). Ochrzczono go 20 kwietnia 1823 r. w pałuckim kościele, który z powodu złego stanu technicznego został rozebrany około 1830 r. (kościół drewniany pod kleńcem zupełnie zrujnowany reparaacji potrzebujący). Kobylin, zwany Kobylino lub też Kobylino Jedyty, odnotowano już w 1409 r. W XVII

wieku własność Kobylińskich i Miłosiewskich, a w 1783 r. Karniewskich. Na początku XIX wieku majątek stał się własnością Józefa i Agnieszki Siecińskich, dziadków naszego paladyna. W 1817 wieś stanowi 9 dymów (domów) i zamieszkuje w niej 90 osób - 46 mężczyzn i 44 kobiety (z dziećmi od 7 roku życia). W tym czasie Wielmożny Sieciński płacił dziesięcinę (podatek na rzecz kościoła) w wysokości 14 zł. Więcej płacił tylko dziedzic Pałuk i Bogucina, Wielmożny Krasnodębski (20zł).

Józef Sieciński i jego protoplaści najprawdopodobniej pochodzili z Siecienia w powiecie płońskim, gdzie na początku XVII wieku właścicielem dóbr ziemskich był biskup przemyski Stanisław na Siecieniu Sieciński herbu Rogala. Jego stryj Jakub Sieciński osiedlił się woj. ruskim (woj. Korony Królestwa Polskiego w latach 1434-1772) i tam ożenił się. Synowie Jakuba zaczęli pisać się Krasickimi z Siecienia (właściciele zamku i dóbr Krasieczyn). Na przestrzeni lat zaginął przydomek z Siecienia, a pozostało nazwisko Krasicki. Biskup przemyski był jednym z fundatorów zamku w Krasieczynie



Akt urodzenia Konstantego Juliana Franciszka Siecińskiego



Konstanty Sieciński, Muzeum Warszawy

i konsekrował zamkową kaplicę w 1618. Józef (ok.1751-1811) i Agnieszka (ok.1752-1834) ze Strusińskich Siecińscy, dziadkowie Konstantego, jak udało ustalić się w różnych źródłach ośmiokrotnie doświadczyli radości narodzin dziecka. Najstarszym był Kazimierz, kolejno: Franciszek Ksawery (ojciec Konstantego), Maryjanna z męża Konarzewska, Tekla z męża Łempicka, Salomea, Michał, Józefa z męża Bobolecka i Antonina. Wszyscy synowie Józefa i Agnieszki byli oficerami Armii Księstwa Warszawskiego (powszechnie używano nazwy Wojsko Polskie), a później Królestwa Kongresowego. Kazimierz, Michał i Franciszek Ksawery dosłużyli się stopnia kapitana (w nekrologu Franciszka Ksawerego napisano, że zmarł w randze majora; nominację na kapitana otrzymał w 1811). Czy brali udział w kampanii Napoleona nie wiem, nie badałam tego wątku. W tamtym czasie służba w wojsku była najlepszą drogą do kariery cywilnej. Byli wojskowi otrzymywali stanowiska w urzędach celnych, granicznych, leśnych i administracyjnych. Nie

wiem, czy bracia byli uczestnikami Powstania Listopadowego, chociaż poszlaka wskazuje, że ojciec Konstantego mógł brać w nim udział.

Kazimierz Sieciński całe życie związał z wojskiem, Michał również z administracją państwową. Obydwaj figurują w spisie *Lista imienna generalów, oficerów wyższych i niższych, tudzież urzędników wojskowych Armii Polskiej, będących w czynnej służbie na dniu 29 listopada 1830 roku (wybuch Powstania Listopadowego), którzy wykonali na [nowo] przysięgę wierności Najjaśniejszemu Cesarzowi i Królowi i dopełnili przepisanych formalności*. Listę sporządzono w 1832 r. Sieciński Kazimierz figuruje pod poz. 1025 z zapisem: *sekretarz, Administracja Wojenna. Komisja Rządowa Wojny. Pozostał w swym stopniu. Pozostał w Warszawie*. Sieciński Michał poz. 1026: *sekretarz, Administracja Wojenna. Komisja Rządowa Wojny. Pozostał w swym stopniu. Pozostał w Warszawie*. W 1834-1835 *pisarz Komory Celnej II Rządu w Herbach w Wydziale Skarbowym Województwa Kaliskiego, Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu*. W 1844 *pisarz Komory Celnej we wsi Igołomia, powiat miechowski*. W nekrologu napisano, że przed emeryturą był naczelnikiem Komory Celnej - zapewne w Częstochowie lub okolicy, bo w tym mieście 11 kwietnia 1859 w wieku 73 lat zmarł, *Pozostawiając w nieutulonym żalu liczną rodzinę*.

Dzieci Józefa i Agnieszki Siecińskich wylegitymowały się w Heroldii Królestwa Polskiego: Franciszek Ksawery 4 sierpnia 1838 r., Michał z żoną Teklą i piątką dzieci w 1841 r., Kazimierz, Antonina i Józefa z męża Bobolecka w 1844 r. Brak w Heroldii Tekli i Maryjanny. W Spisie Szlachty Królestwa Polskiego znalazł się również Sieciński Konstanty Julian Franciszek, syn Franciszka wylegitymowany również w 1844 r., chociaż 92 pozycje poniżej niż wujostwo. Zapewne uczynił to jego ojciec przed zesłaniem Konstantego na Kaukaz, ale o tym później.

Józef Sieciński jako pierwszy z rodu związał się z ziemią ciechanowską. Zmarł w Kobylinie 19 lutego 1811 w wieku 60 lat, a ciało złożono na przykościelnym cmentarzu. W październiku 1818 r. pochowano tu również córkę Józefa i Agnieszki, Salomeę lat 25. *Agnieszka ze Strusińskich Siecińska zmarła zaś w Warszawie 2 listopada 1834 roku przy ulicy Nowolipie pod nr. 2469 w wieku 82 lat. Eksporta 8 IX 1834 na cm[entarz] Powązkowski, zap[raszają] pozostałe dzieci i wnuki (nekrolog w Kurierze Warszawskim 299/1834)*. Konstancy zapewne był uczestnikiem tego pogrzebu. Miał już prawie 12 lat. Do dzisiaj zachował się nagrobek Agnieszki Siecińskiej z epitafium D. O. M (z łac. Bogu Najlepszeemu, Największeemu) **WDZIĘCZNE DZIECI DOBREJ MATCE AGNIESZCE Z .. RUSIŃSKICH (sic!) SIECIŃSKIEY ZMARŁEY D. ..2 LISTOPADA 1834 R. W WIEKU LAT 82 TĘ PAMIĄTKĘ POŁOŻYŁY PROSZĄC O WESTCHNIENIE RELIGIJNE.**

Franciszek Ksawery Sieciński lat 32 i Juliana Konstancja Łącka lat 31 (rodzice naszego bohatera) stanęli przed ołtarzem Pana i w obecności świadków (jednym z nich był Michał Sieciński, brat nowo zaślubionego) 25 maja 1822 r. w kościele parafialnym w Niesułkowie (pow. Zgierz) *przystąpili do obchodu ułożonego między Niemi Małżeństwa*. Pierworodnym ich był Konstancy Julian Franciszek Sieciński. Przyszedł na świat 18 kwietnia 1823 w Kobylinie, a dwa dni później *Wielmożny Franciszek Sieciński Dziedzic* w obecności dwóch świadków zgłosił w parafii narodzenie syna. 2 października 1824 r. w Roguźnie, parafia i gmina Gieczno, powiat Zgierz urodziła się Xawera Józefa Michalina córka Wielmożnego Franciszka Xawerego Siecińskiego, *possesora* (dzierzawcy) połowy Roguźna, pod nr 5 i jego żony Konstancji Łąckiej. Ojciec narodziny córki zgłosił już następnego dnia. Trzecie i ostatnie ich dziecko Gustaw Józef Stefan przychodzi na świat 14 grudnia

1830 r. w Kobylinie Jedytach. Ochrzczony zostaje 12 kwietnia 1832 roku a *Wielmożny Franciszek Xawery Sieciński Dziedzic Dóbr Kobyliny Jedyty stawia się do spisania aktu* dopiero 20 grudnia 1835, czyli już po 5 urodzinach Gustawa. W akcie nie zapisano, z jakiej przyczyny nastąpiło opóźnienie. Być może przyczynkiem tego spóźnienia było uczestnictwo w Powstaniu Listopadowym i w konsekwencji kilkuletnia nieobecność ojca w domu.

Konstancji Siecińskiej nie dane było patrzeć, jak dzieci wchodzi w dorosłe życie. 11 stycznia 1841 r. umiera w Kobylinie w wieku 49 lat: *stawił się Wielmożny Franciszek Sieciński były kapitan w Wojsku Polskim, dziedzic Dóbr Kobyliny lat 59 [...] i oświadczyli, że zmarła dziedziczka tejże wsi*. Najstarszy Kostek w dniu śmierci mamy ma 17 lat, Ksawera 16, a Gucio zaledwie 10 lat. Nie można jednoznacznie stwierdzić, gdzie została pochowana: czy był



Biskup przemyski Stanisław na Siecieniu Sieciński



Kościół pw. Św. Józefa w Siecieniu

to jeszcze przykościelny, czy już nowy cmentarz, utworzony wg zaleceń władz w oddaleniu od skupisk ludzkich. Konstancję Siecińską upamiętnia marmurowe epitafium w kościele w Pałukach z herbami Jelita (Łąckich) oraz Rogala (Siecińskich), umieszczone po lewej stronie od prezbiterium. Od 2002 r. zasłonięte jest odrestaurowanym obrazem Matki Boskiej Różańcowej pędzla Józefa Buchbindera wg. projektu proboszcza pałuckiego (1880-1887) ks. Antoniego Brykczyńskiego. Tekst umieszczony na epitafium ukazuje wyjątkową kobietę tamtych czasów oraz wielki ból najbliższych po jej odejściu: *Konstancyi z Łąckich Siecińskiej Nar[odzonej]: r[oku]: 1791 zeszęlej w Roku 1841. Rzadkich umysłu i Serca przymiotów Czulej Opiekunce Nieszczęśliwych Dobrej Obywatelce Najlepszej Matce i przyjaciółce Mąż z dziećmi Nieukojeni w Smutku Tę Pamiątkę Wdzięczności i żalu Położyli Roku 1841.*

Ojciec Konstantego, Franciszek Ksawery Sieciński utrzymywał sąsiedzkie i towarzyskie stosunki z hr. Wincentym Krasieńskim, właścicielem Opinogóry. Łączyła ich zapewne znajomość z czasu służby w Wojsku Polskim. W dniu 7/19 sierpnia 1843 Franciszek stał się w kancelarii parafialnej w Opinogórze Hrabskiej do spisania aktu ślubu hr. Zygmunta Krasieńskiego z Elżbietą Branicką na podstawie świadectwa z kościoła parafialnego w mieście Dreźnie wystawionego z 29 lipca 1843 r. Franciszek był też świadkiem przy spisywaniu aktów narodzin dzieci Zygmunta, gdy zgłaszającym był ich dziadek Wincenty Krasieński.

Konstanty pierwszą edukację zapewne odbierał w domu, bo taka była tradycja ziemiańskiego dworu. Dalsze kształcenie odbywało się w warszawskich szkołach. W lipcu 1836 r. znalazł się na liście uczniów Szkoły Obwodowej przy ulicy Freta, którzy *za wzorowe*



Kościół pw. Św. Wojciecha w Niesulkowie,
świadek zaślubin rodziców Konstantego

posłuszeństwo, przykładne, moralne sprawowanie się i pilność w naukach zasłużyli na Nagrodę szkolną, lub pochwałą. Konstanty otrzymał pochwałę. W 1837 r. został uczniem Gimnazjum na Lesznie, które wyróżniało się na tle innych warszawskich szkół, bo nawet rosyjscy nauczyciele woleli rozmawiać z uczniami po polsku niż po rosyjsku. Zapewne działo się to za sprawą dyr. Jana Karwowskiego i jego charyzmatycznych nauczycieli: *wytrawnych miłośników prawdy i piękna*. W 1840 r. było ich 24 na 676 uczniów (klasy liczyły do 50 uczniów). Po ukończeniu 7 klasy w Gimnazjum na Lesznie, Konstanty w sierpniu 1841 r. rozpoczął naukę w nowo utworzonym Realnym Gimnazjum. Znalazł się wśród pierwszych 349 uczniów. Został zapisany do klasy piątej. Ówczesny dyrektor szkoły Karol Frankowski zebrał znakomitą kadrę nauczycielską. Gimnazjum Realne było siedmioklasowe z dwuletnim kursem klasy siódmej, przeznaczonym wyłącznie do zajęć praktycznych. Szkołę wyposażono w laboratoria, sale rysunków ręcznych i technicznych, a także warsztaty stolarskie i modelarskie. Konstanty nie miał na pewno świadomości, jak umiejętności tu zdobyte będą mu przydatne na zesłaniu. Gimnazjum wyróżniało się wśród szkół warszawskich nie tylko wysokim poziomem nauczania (uznawano je za najlepszą szkołą średnią w Królestwie), ale

też bardzo dobrą atmosferą. Uczeń Gimnazjum wspomina: *nie czuwali nad nami dziadkowie, nie wiedzieliśmy co znaczy kontrola nad rozmowami i rozrywkami uczniów w szkole i poza szkołą, nie słyszeliśmy przykrego słowa od naszych profesorów, nie doznawaliśmy w ogóle żadnego rygoru. (...) To wiem jedynie, że gimnazjum realne stało się środowiskiem budzenia w sercach jego wychowanków patriotyzmu i że w dziejach następnych ruchu narodowego (...) wychowawcy owego zasłużonego zakładu naukowego, dzięki doborowi składu nauczycielskiego i zaliczania do niego żywiołów młodych, patriotycznie uświadamionych, nie podrzędną w tych przypadkach historycznych odegrali rolę...*

Represje po Powstaniu Listopadowym, ucisk narodowy i społeczny oraz wszechobecna cenzura sprawiły, że w połowie lat 30 i 40 XIX wieku w Królestwie powstają liczne organizacje spiskowe jako odpowiedź młodych ludzi na system policyjny w Królestwie. Spiskowcy



Powązki, nagrobek Agnieszki Siecińskiej



Epitafium Konstancji Siecińskiej

w stolicy rekrutowali się przeważnie spośród uczestników kursów pedagogicznych, prawnych, uczniów gimnazjalnych oraz aplikantów różnych biur rządowych i prywatnych. Konstanty był słuchaczem kursów prawnych, które dawały możliwość dalszej nauki w zaborze rosyjskim. Ukończenie ich ułatwiało uzyskanie aplikatury rządowej, a najzdolniejsi absolwenci kursów mogli ubiegać się o studiowanie na uczelniach w Cesarstwie. W tym czasie w Królestwie nie było żadnej uczelni wyższej!

Szerokim echem odbiła się wstrząsająca wieść o samospaleniu 21-letniego spiskowca Karola Levittoux w X Pawilonie Cytadeli w lipcu 1841. Levittoux był szkolnym kolegą Konstantego z Gimnazjum na Lesznie i znajomym Cypriana Kamila Norwida, który poświęcił mu kilka swoich strof. Pisał o nim również Zygmunt Krasiński w liście do Delfiny Potockiej: *Norwid mi opowiadał wczoraj rozmaite szczegóły z życia warszawskiego, uwięzienia, sądy, kajdany, wywozy*

na Sybir, niesłychane odwagi i męczeństwa (...) przy jednym z nich, nazwiskiem Levitu, którego znał doskonale, a który wzięty do Cytadeli, chcąc uniknąć pokus bolesnych męczarni zadawanych, by zdradził i wydał towarzyszy, spalił się cały sam jedną świecą. Kląkł na łóżku z twardych deseczek, powrozami słomianymi okręconych, pod one deseczki świecę podstawił(...). Znalaziono go na kolanach, z piersią i twarzą zwęgloną, bez życia współopadłym [...]. Młodość przemieniona w rozpacz. (Karol Levittux szerzej upowszechniony w Polsce pod koniec lat 80-tych XX wieku dzięki utworowi Przemysława Gintrowskiego, tekst Jerzego Czecha). Płomień, który rozpałił się w tę noc lipcową w celi 21 X Pawilonu, stał się jeszcze jednym argumentem na rzecz walki z caratem, przełamał obojętność wielu serc, zapalił nowe ognie buntu. Samoistnie w Królestwie zaczęły powstawać małe, tajne kółka patriotyczne, z czasem przekształcane w większe organizacje spiskowe. W zaborze rosyjskim prawie we wszystkich gimnazjach, w klasach wyższych wykrywano spiskującą młodzież, zdaniem carskiej administracji stanowiącą zagrożenie dla systemu politycznego. I nasz paladyn w 1843 r. został członkiem tajnego kółka Tomasza Wernera, gdzie praca konspiracyjorska polegała głównie na dyskusjach, czytaniu zakazanych książek, śpiewaniu niedozwolonych piosenek oraz samokształceniu. Dostawcami zakazanej literatury do Królestwa byli najczęściej urzędnicy pocztowi oraz nieliczni posiadacze paszportów zagranicznych, zakazane utwory rozpowszechniano również w rękopiśmiennych kopiach. Lista niedozwolonych książek była długa, znalazł się tam także „Pan Tadeusz”. *Znany poeta polski Mickiewicz wydał niedawno nowy w buntowniczym duchu poemat [...] Aby więc wyżej wspomniane poema, zbyt szkodliwy wpływ mogąc wywierać na umysły mieszkańców Królestwa i zakłócać ich spokojność, nie wcisnęło się do kraju jakąkolwiek drogą, polecam*

zwrócić szczególniejszą na nią baczość. Życie spiskowe w Królestwie niejednokrotnie było dekonspirowane. Tak było w przypadku kółka, w którym działał Konstanty. Zdrada przyszła w lutym 1844 ze strony najmniej oczekiwanej; dopuścił się jej Aleksander Gałecki - litograf, syn naczelnika żandarmerii w Piotrkowie. Wyjawiał on w donosie najważniejszych według jego oceny spiskowców i wręczył ów donos pomocnikowi inspektora sekcji policji Hieronimowi Grassowi, który był postrachem więźniów w Cytadeli. Doniesienie Gałeckiego potwierdził protokół złożony przez funkcjonariusza policji Nepomucena Cyganowskiego (członka kółka), który skierowano do Komisji Śledczej. Sprawa rozpoczęła się według polecenia Paskiewicza 22 lutego/5 marca 1844 r. Do osławionego X Pawilonu Cytadeli na początku trafiło 6 osób, w tym obaj donosiciele, następnie na podstawie przesłuchań dalszych 14, w tym: Tomasz Werner (przesłuchiwany już 23 lutego), Mateusz Gralewski, Józef Łojewski, Ludwik Lipski, Leopold Chachólski, Konstanty Sieciński, Jan Nepomucen Krzywicki (wymienieni w kolejności przesłuchań w Komisji Śledczej-Storożenki). Konstantego wspomina kilku kolegów:

Tomasz Werner: Sieciński Konstanty, dawny kolega, współuczestnik hulanek i zabaw, mieszkając w bliskości odwiedzał mnie często, wizyty przecież jego bywały zwykle dość krótkie, bo jako uczeń miał dosyć do zajęcia. Początkowo rozmowy nasze pod względem politycznym były obojętne, później mówiliśmy o zmianach kolei Polski, o miłości Ojczyzny, o bohaterach dla niej się poświęcających, a ze zgodności myśli i mniemań powstała między nami pewna sympatia, nawzajem się łącząca. Mówił mi później Sieciński, iż zna się z Lipskim, którego chwalił, iż jest bardzo dobry, rozsądny itd. i że od niego czasami miewa książki. Pragnąłem poznać Lipskiego i on mi to obiecał.

Mateusz Gralewski: Gdym siedział kilka razy u Wenera, śpiewali pieśni zakazane Maciejewski,

Sieciński, Chachólski młodszy i on, ja zaś byłem słuchaczem, gdyż nie mam głosu do śpiewania.

Ludwik Lipski: O ile pamięcią zasięgnąć mogę, w początkach czerwca Węgierski razu pewnego rzekł do mnie z wymówką: Dlaczegoż ty nic nie czynisz dla sprawy, czytałeś dosyć, wiesz, że grzechem jest nie starać się wpajać w serca rodaków miłości Ojczyzny, narodowości, poświęcenia, zgoda demokracji. Gdym wymawiał się mą nieudolnością, rzekł: Trzeba, żebyś zapoznał się np. z Siecińskim, uczniem z gimnazjum realnego, słyszałem, że to ma być dość zdatny chłopiec'. Wkrótce przeto udałem się do mego stryjecznego brata Jana, kolegi Siecińskiego, i oświadczyłem mu, aby mnie zapoznał z Siecińskim, dając za powód, że mam do odrobienia kilka rysunków. Że dobrze miał znać rysunek, mówił mi Węgierski. Z Siecińskim żadnych prawie nie prowadziłem politycznych rozmów, co sumiennie zeznaję, dawałem mu książki, które od Węgierskiego dlań dostawałem, jak to: „Historia” Lelewela, „Rozwałiny” Volneya



Obraz przesyłający epitafium
Konstancji Siecińskiej



Gimnazjum, do którego uczęszczali Konstanty i Gustaw Siecińscy, domena publiczna



W takich ciemnozielonych mundurkach chodzili bracia Siecińscy, domena publiczna

i „Kwestie Towarzystwa Demokratycznego”, czasami tylko napotykanymi trudnościami tłumaczyłem mu, jak mnie uczono[...] Sieciński w początkach stycznia tego roku przyszedł do mnie odnosząc rysunki swojej roboty: Krasickiego i Zaleskiego; przyprowadził ze sobą Wenera i przedstawił mi go jako dobrego patriotę, abyśmy się ze sobą poznali. Prosiłem ich palić fajkę i nie prowadząc żadnej politycznej rozmowy wyszliśmy krótko razem do cukierni przy rogu ul. Freta i Św. Jerzego.

Leopold Chachólski: Począwszy od nowego roku 1844 bywałem u Wenera kilka razy [...] Gdy drugą razą byłem, zastałem Siecińskiego, ucznia, Maciejewskiego, b. ucznia, był i Gralewski- [on] nie śpiewał- którzy śpiewali obertasów, zdaje się zakazanych; usłyszawszy to wyszedłem. Widziałem u Wenera Kleczewskiego b. ucznia gimnazjum, który poprawiał błędy w chemii Siecińskiego.

Pora oddać pióro samemu Konstantemu: Działo się na posiedzeniu Komisji Śledczej w Warszawie d.16/28 III 1844 r. Konstanty Sieciński, uczeń Kursów Prawnych, o przewinienia polityczne obwiniony, stawiony przed Komisją, po zwykłym upomnieniu o wyznaczenie szczerą prawdę badany zeznał, co następuje: Nazywam się Konstanty Sieciński, mam lat 20, katolik, kawaler, szlachcic, urodzony we wsi Kobylinie gub. plockiej z Franciszka i Konstancji małżonków Siecińskich, z których ojciec tylko żyje i mieszka na powyższej wsi,

której jest dziedzicem i ciągle trudni się rolnictwem. Nauki pobierałem w gimnazjum na Lesznie, po ukończeniu klasy 7 w r. 1841 uczęszczałem do realnego gimnazjum przez rok szkolny 1841 do [1]844. Zostając w tymże gimnazjum aż do chwili mego obecnego przetrzymania byłem uczniem klasy 6. Uczęszczając do szkół warszawskich mieszkalem przy stryju Kazimierzu Siecińskim, b. urzędniku bylej Komisji Rządowej Wojny, obecnie emerycie. Mam brata Gustawa, lat 15 liczącego; od lat 2 uczęszcza do tutejszego realnego gimnazjum i wspólnie ze mną u stryja mieszka; mam także siostrę Ksawerę, lat 18 mającą, która przy ojcu zostaje. Nadmieniam, że wspólnie ze mną u stryja mieszkali także bracia stryjeczni: Konstanty i Antoni Siecińscy, uczniowie realnego gimnazjum. (Wszystko wskazuje na to, że Kazimierz Sieciński nie założył rodziny a bracia stryjeczni to dzieci Michała i Tekli Siecińskich). Przysięgi homagialnej (na wierność carowi) dla małoletności nie wykonałem. Aż dotąd mnie nie sądzono i nie karano. Domyslałem, iż powodem mego obecnego przetrzymania jest znajomość z Ludwikiem Lipskim, Tomaszem Wenerem i innymi, przez którą to znajomość wpadłem na drogę błędów politycznych, czytając zakazane książki i pisma, i dzieliłem marzenia przekształcenia obecnej Polski na wolną i niepodległą. Że występki te nastąpiły z mej niedoświadczonej młodości, że poznałem i czuję całą ważność mej winy, że pragnę

szczerze się poprawić, gotów jestem jako rękojmią tego przekonania dobrowolnie i własnoręcznie opisać wszystko, co mi wiadomo, a jeśli bym w czymkolwiek prawdę ukrywał, w takim razie uważać się będę za niczym nie poprawionego i jako taki ponieść całą surowość kar podług praw wojennych[...] Jak wyżej zeznałem chodziłem do szkół gimnazjum II na Leszno od r.1837. Tam poznałem Tomasza Wenera; znajomość nasza wówczas nie była ścisłą, a o ile zapamiętać mogę, oprócz w szkole widywaliśmy się na Czystem [dawna wieś, obecnie część dzielnicy Warszawa Wola], gdzie czas wolny gry i zabawy nas zajmowały. Dla słabości zostałem przez niego wyprzedzony i od tego znajomość moja z nim dalszą się jeszcze stała. Dopiero w realnym gimnazjum pierwszego zaraz roku po otworzeniu, tj. 1841, gdy on do 6, ja zaś do 5 klasy zapisani zostaliśmy, znajomość ściślejsza łączyć nas zaczęła. Mieszkałem na ulicy Żelaznej sam tylko z dawnym kolegą Chachólskim Józefem, podówczas aplikantem Rządu Gubernialnego Warszawskiego. Zupełna zatem wolność mego postępowania, jaką miałem, była przyczyną licznych odwiedzin moich kolegów, między którymi Werner zawsze prawie się znajdował, a czas schodził na hulance i grze w karty. Mieszkając blisko, bo na przeciwko, mogłem bardzo często bywać u niego. U niego zastałem Lubowidzkiego Teofila. Zaczął mówić

o klęskach narodu, o miłości Ojczyzny, a ja także należałem także do tej rozmowy. Od Lubowidzkiego dostałem do czytania treny Niemcewicza (zapewne "Śpiewy historyczne" wyd.1816) i wiersz Konarskiego. Czytałem je razem z Wernerem. Z tych wiersz Konarskiego oddałem na powrót Lubowidzkiemu, zaś treny Niemcewicza dałem Drylewiczowi Antoniemu, z którym dawniej chodziłem razem do klasy 5 na Lesznie, a teraz widywałem czasem u Wenera. Lubowidzkiego widywałem jeszcze dosyć często, rozmowy z nim najczęściej bywały te same o miłości Ojczyzny, o powinnościach człowieka, o czasie przyszłej rewolucji i tym podobne. Rok blisko temu jak Lubowidzki przyszedłszy do Wenera chciał, ażeby mu pożyczyć płaszcz, gdyż miał jak mówił, na dni parę wyjechać na wieś do brata. Miałem 2, pożyczyłem mu więc 1 i odtąd nie widziałem go już więcej. Werner także, jak mi mówił, nic więcej o nim nie wiedział. Wkrótce potem, zdaje mi się, iż to było na początku maja roku przeszłego, Jan Lipski, brat stryjeczny Ludwika Lipskiego, przyszedł do mnie w klasie i prosił, aby z nim iść do jego brata, który chce mieć zrobione parę rysunków. Przystąpiłem na propozycję i przyszliśmy do niego. Nie zastaliśmy nikogo, rozmowa była ogólna i po wypaleniu fajek rozeszliśmy się. Lipski prosił, ażebym bywał odtąd u niego, co mu przyrzekłem, a w parę dni potem dopełniłem przyrzeczenia.



Tablica na ścianie dawnego gimnazjum



Karol Levittoux w Cytadeli



Dawne gimnazjum na Lesznie – widok współczesny

Zastąłem Lipskiego samego: mówił mi, iż mu o mnie Węgierski wspominał. Węgierskiego dotąd z nazwiska nie znałem, a gdy drugą razą przyszedł do Ludwika Lipskiego i Węgierskiego zastałem w domu, przypomniało mi się, iż widziałem go raz u Lubowidzkiego, lecz już wychodzącego od tegoż. Powiedział mi tamtą razą Węgierski, iż Lubowidzki miał mnie kiedy do niego przyprowadzić. A gdy uchodząc za granicę przed wojskiem nie mógł tego uczynić, Węgierski polecił Lipskiemu, ażeby ten przez brata, który był moim kolegą, prosił mnie do siebie pod pozorem rysunków. Widział bowiem Węgierski, jak mi mówił, rysowanego Kościuszkę, którego dałem Lubowidzkiemu. Węgierskiego oprócz tą razą widziałem tylko jeszcze razy 2 lub 3. Podczas bytności mojej u Lipskiego mówiliśmy o przywiązaniu, jakie czuć powinniśmy dla kraju, o przyczynach upadku

Polski i takie rozmowy zawiązały między nami wzajemną przyjaźń. Wtenczas dostałem od niego „Historię Polski” Lelewela, którą także Wernerowi do czytania dawałem. Przy tym ostrzegł mnie, ażebym książki tej nie dawał nikomu takiemu, kogo nie znam zupełnie dobrze, wyjaśnił mi skutki, jakie z nierozsądnego dawania książek wypaść mogą, zalecał także, ażebym bratu jego, Janowi nic nie wspomniał o książce ani naszych rozmowach, Bywając później u Lipskiego mówiłem, iż przyprowadzę do niego Wenera, mego dawnego kolegę, który przez swój sposób myślenia zasługuje na jego przyjaźń. Przystał na to, a w kilka dni z Wernerem byłem u Lipskiego. Brak czasu, było to bowiem przed samymi wakacjami, nie dozwolił mi często bywać u Lipskiego, wkrótce wyjechałem zupełnie z Warszawy na wakacje, a po powrocie ze wsi nie zastałem jeszcze Lipskiego, który aż

w parę miesięcy po moim do Warszawy przybyciu przyjechał. Po jego przyjeździe zacząłem znowu bywać u niego. Z książek, jak już powiedziałem, miałem od niego „Historię Polską” Lelewela, „Noworocznik” wydany w Poznaniu z kwestią demokratyczną. Dawałem do czytania jednemu tylko Wernerowi. Od niego zaś miałem „Rozwahleny” Wolneya. Dawał mi także Lipski do czytania dumy ukraińskie Bohdana Zalewskiego, które mu sam po przeczytaniu oddałem. Bywając ciągle u Wenera poznałem się u niego z Maciejewskim Bolesławem, którego już wprzód w szkołach, chociaż mało znałem, jednakże jedność wyobrażeń i pojęć łączyła nas także z sobą. Książek żadnych Maciejewskiemu nie dawałem, gdyż on również, a może nawet częściej, u Wenera bywając mógł je łatwo czytać od niego. Nie pomnę czasu, lecz było to na początku tego roku ku końcowi stycznia, przyszedłem raz do Wenera wieczorem, wychodził z domu, powiedział mi, że idzie do karmelitów, iż tam mieszka kilku młodych ludzi, których poznał niedawno, a których stara się przerobić i odwieść od nieporządnego życia, jakie podówczas wieść mieli. Zapytałem go o nazwiska, wymienił Gralewskiego, a że znałem go, gdyż ze mną razem chodził do szkół na Leszno, poszedłem więc z Wenerem do niego. Nie zastawszy go w jego mieszkaniu udaliśmy się do mieszkania Łojewskiego, którego wtenczas raz pierwszy widziałem. Zastaliśmy u niego Gralewskiego, Chachólskiego Leopolda i jeszcze jednego, którego nie znam z nazwiska (prawdopodobnie zdrajca Aleksander Gałecki, w tym czasie mieszkał u karmelitów). Grali w karty, a my po wypaleniu paru fajek poszliśmy z Wenerem do domu. Odtąd więcej u karmelitów nie byłem, a z Łojewskim i Gralewskim raz jeszcze jeden widziałem się wieczór u Wenera; był także wtenczas i Maciejewski. O ile pamiętać mogę, śpiewaliśmy piosenkę o Bartoszu Głowackim, którą jeszcze roku przeszłego od Ludwika Lipskiego dostałem. O czym mówiliśmy nie pamiętam, rozmowa nasza krótką być



Kościół pw. św. Gotarda w Palukach

musiała, gdyż do Wenera około 9 godz. już wieczór przyszedłem. Książek od Lipskiego mianych im nie dawałem, gdyż oprócz dawnej znajomości z Gralewskim tak jego, jak również Łojewskiego 2 razy tylko w tym czasie widziałem. Przez cały ciąg mej z Lipskim znajomości Lipski parę razy tylko był u mnie, nie rozmawialiśmy wtedy o niczym, bawił u mnie bardzo krótko i raz ode mnie poszliśmy do Wenera, którego nie zastawszy rozeszliśmy się do domu. Werner i Maciejewski byli także u mnie tylko razy kilka, lecz dosyć krótko, gdyż u Wenera, który miał osobny pokój, wygodniej nam było znajdować się bez potrzeby żenowania oraz mogliśmy mówić o czymkolwiek, nie będąc od nikogo słyszany. Na początku stycznia t.r. z bratem moim Józefem Siecińskim (Józef to drugie imię Gustawa. Myślę, że Konstanty napisał to z rozmysłem. Nigdzie nie spotkałam w dokumencie jego drugiego imienia), też znajdującym się obecnie w Warszawie

i przez ciąg terażniejszej swej bytności stojącym także u stryja, pewnego dnia wieczorem szliśmy do pułkownikostwa Oborskich (zapewne przyjaciel ojca z wojska), mieszkających na rogu Żelaznej ulicy i Leszna. Zaczepieni zostaliśmy od kogoś, który przywitawszy się z mym bratem prosił, abyśmy blisko jego będąc mieszkania, chcieli do niego wstąpić na fajkę. Był to Lisikiewicz Adam, któremu przez brata mego zarekomendowany, pierwszy raz wtenczas poznałem. Poszliśmy do niego, zastaliśmy u niego 2 młodych ludzi, jednego około 26, drugiego 23 lat mieć mogących, których nam nazywał swymi gospodarzami Sowińskimi, gdyż, jak mówił, tylko na niedługi czas przyjechał do Warszawy w celu umieszczenia się na nowo w Instytucie Agronomicznym, z którego przed paru laty wydalony został. Krótco bardzo bawiąc on poszedł do teatru, prosząc, ażebyśmy tak blisko niego mieszkając odwiedzali go czasem, my zaś, jak mieliśmy zamiar udaliśmy się do pułkownikostwa Oborskich. Na drugi czy parę dni później Lisikiewicz był u nas w domu; wychodząc z domu w miasto miał nas zawsze po drodze, a tym sposobem znajomość z nim zabrałem. Oprócz prostej znajomości i tego, że pisałem mu raz prośbę do Kuratorii Okręgu Naukowego Warszawskiego i drugi raz rysowałem mu podpis do książki od nabożeństwa, żadnych innych stosunków z nim nie miałem. Bywałem u niego, i to po większej części powracając od pułkownikostwa Oborskich, gdzie raz lub 2 razy na tydzień bywałem, wstępowałem. Stąd także znałem i Sowińskich jako razem z Lisikiewiczem mieszkających. Podczas każdej mojej u nich bytności prócz fajki i zwyczajnych rozmów o czasie, myślistwie i zwykłych miejskich nowin nic innego nas nie zajmowało. Z bratem moim, Józefem Siecińskim, nie miewaliśmy nigdy rozmów przeciwnych rządowi. Widywałem się z nim rzadko, rano bowiem chodząc zostawiałem go śpiącego, w południe tylko przy obiedzie widywaliśmy się, gdyż z przyczyny dalekiego od szkół mieszkania zaraz po obiedzie

wychodzić musiałem. Zznałem wszystko już co o sobie i moich znajomych wiedzieć mogę. Czuję, jak nierozsądne było moje postępowanie, jak wszystkie moje myśli były mylne. Poznaję teraz, iż myśląc nie tak, jak powinienem, jak we mnie wpajano w młodości, myśląc przeciwko rządowi sprzeciwiałem się tym sposobom wszelkim ustawom świata i prawu Boga, który wszelką władzę szanować każe jako pochodzącą od Niego. Poznaję teraz, iż wszystkie nasze mowy były tylko igraszką słów, marzeniem młodej wyobraźni, nie zastanawiającej się nad niczym. Teraz poznaję moje winy i tylko pamiętając na to, iż rząd, nie lękając się tak nędznych jak my istot, jedynie naszej poprawy pragnąc może, śmiem sobie tuszyc łaskawe przebaczenie przeszłości. Nie śmiąc nic już teraz ukrywać, wszystko, co wiedziałem o sobie i o moich kolegach, wszystkie moje z nimi stosunki zebrałem i do tego, co dotąd napisałem, nic więcej dołożyć nie jestem w stanie. Podpisy, Konstanty Siciński, Senator A. Storożenko, Kpt. Rondzewitsch, Kpt. Luchte, Sędzia Tański.

To zeznanie rozdziera serce! Może kogoś dziwi taka szczerłość Konstantego, ale trzeba pamiętać, uwięziony został na podstawie wcześniejszych przesłuchań 6 pierwszych aresztantów, w tym 2 denuncjatorów. Do spisku przynależało 20 osób, a 10% stanowili zdrajcy! Zapewne nic nie uszło ich uwadze. Nie bez znaczenia było również miejsce więzienia - Cytadela ze swoim X Pawilonem. Miejsce grozy i swoistych metod wychowawczych caratu, o których przez lata rozprawiała cała Warszawa, nazywając je grobem ludzi myślących lub grobem ludzi wolnych. O pobycie Konstantego w Areszcie Śledczym Królestwa Polskiego, o wyroku oraz karze za umiłowanie Ojczyzny będzie można przeczytać w następnym numerze „Bram Powiatu”, pamiętając co napisał Norwid: Przeszłość - to jest dziś, tylko cokolwiek dalej. Nie jakieś tam coś gdzieś, gdzie nigdy ludzie nie bywali.

Marzena Janina Kowalik

OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA W OŚCISŁOWIE



W Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego z końca XIX wieku Ościsłowo jest opisane krótko: *Wieś i folwark, gm. Młock par. Sulerzyż, ma 31 domów, 312 mieszkańców, 1396 morg obszaru. Folwark w Ościsłowie*

oraz duży kompleks leśny należały do ordynacji opinogórskiej. We wsi działał duży tartak, należący do ordynacji. W XIX wieku mieszkało tu kilka rodzin kolonistów mennonickich, należących do ewangelickiej parafii w Przasnyszu. W trzeciej ćwierci XIX wieku sołtysiem we wsi był Piotr Kęsik, a następnie Ludwik Kacprzak. Na obrzeżach Ościsłowa, w lesie przy drodze do Sulerzyża stoi kapliczka, upamiętniająca zmarłych w czasie epidemii cholery i tyfusu w latach 1813-1815. Już w końcu I wojny światowej w Ościsłowie powstała szkoła elementarna. Jedną z nauczycielek w okresie międzywojennym była Stefania Zakrzewska, żona Stanisława - kierownika tartaku, który wynajął swój dom na potrzeby pięcioklasowej w tym czasie szkoły¹. W listopadzie 1929 roku otwarta została agencja pocztowa, której agentem został Stanisław Czajkowski. Przed wybuchem II wojny w Ościsłowie były zarejestrowane dwa numery telefonów – u ziemianki Wandy Kanigowskiej w jej majątku w pobliskim Sulerzyżu oraz w siedzibie zarządu gminy Młock, który mieścił się w tej wsi od października 1932 roku.

W lesie pod Ościsłowem jest cmentarz, gdzie są pochowane ofiary masowych egzekucji dokonywanych przez Niemców w czasie

¹ Budynek został spalony przez Niemców w pierwszych dniach września 1939 roku.



Poświęcenie remizy, 1925 r.

II wojny – w tym osoby niepełnosprawne. Tam rozstrzelano też wieloletniego wikariusza w ciechanowskiej farze ks. Stefana Nowakowskiego. W 1931 roku zarejestrowano Kółko Rolnicze „Przyszłość”, a rok później Koło Gospodyń Wiejskich. Od października 1932 roku do wybuchu wojny oraz od zakończenia wojny do 1954 roku w Ościsłowie mieściła się siedziba urzędu gminy Młock. Reforma administracyjna z 1954 roku powołała gromadę Ościsłowo, w której znajdowały się wsie: Ościsłowo, Budy Rumockie, Dukt, Kanigówek, Rumoka, Sulerzyż, Śródborze i Lipiny. *Spis miejscowości PRL z 1967* wymienia wieś jako siedzibę gromady oraz osadę Ościsłowo-Starzyska. Od reformy gminnej w 1972 r. Ościsłowo należy do gminy Głinojeck.

W 1922 roku w Ościsłowie powołano do życia jednostkę Ochotniczej Straży Pożarnej. W gronie jej założycieli byli mieszkańcy wsi: Stanisław Czajkowski², Stanisław Kowalski, Aleksander Tomaszewski³, Mikołaj Matwie-

² 1892-1952, ur. w Ościsłowie, zm. w Ciechanowie; syn Józefa i Anny z Kępczyńskich, gospodarz, społecznik, prezes Kółka Rolniczego w Ościsłowie; ojciec poety i publicysty Jana Stanisława Czajkowskiego.

³ Nauczyciel, pierwszy kierownik szkoły elementarnej, założonej w Ościsłowie w 1917 roku.



Pierwsza remiza

jew⁴ oraz gospodarze Antoni Jankowski i Józef Olczak. Powstała jednostka liczyła 30 druhów czynnych oraz liczne grono członków wspierających. Pierwszym prezesem straży ościśłowskiej został Stanisław Czajkowski, a naczelnikiem Aleksander Tomaszewski. Początkowo jednostka działała prężnie, ale wkrótce – z braku wsparcia zewnętrznego, braku sprzętu i siedziby, ogień zapału przygasł. Dopiero w 1924 r. dzięki aktywności instruktorów okręgowych nastąpiła reorganizacja ościśłowskiej straży, naczelnikiem został wybrany Mikołaj Matwiejew, a zarząd postawił sobie podstawowy cel - wybudowanie jak najszybciej własnej remizy. Zadanie udało się zrealizować i 20 września 1925 r. uroczystie oddano do użytku okazałą na owe czasy remizę, wybudowaną z pustaków i pokrytą dachówką. Inwestycję zrealizowano dzięki zbiórkom funduszy w społeczności lokalnej oraz aktywności i pracy mieszkańców Ościśłowa, a zwłaszcza strażaków. Budynek był obszerny, z wielofunkcyjnym przeznaczeniem. Mogło pomieścić się tam do 200 osób, a poza sprzętem przeciwpożarowym, w sali z drewnianą podłogą wybudowana była scena.

W uroczystości brało udział wielu zacnych gości – przedstawiciele władz powiatowych, stowarzyszeń społecznych, delegacje innych jednostek straży oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy wsi.

⁴ Nauczyciel, drugi z kolei kierownik szkoły elementarnej w Ościśłowie, pełniący tę funkcję w latach 1924-1939. W 1945 roku aresztowany przez NKWD i wywieziony na wschód, zginął na zesłaniu.



Przekazanie sztandaru, 1964 r.

Poświęcenia remizy dokonał ks. Wacław Ozdobiński⁵, następnie przemawiali prezes zarządu Związku Okręgowego Straży Pożarnych inż. Zdzisław Wierzbicki⁶, dr Konrad Dynowski⁷, prezes Stanisław Czajkowski, Eugeniusz Śmietanka⁸, druh Pogorzelski⁹, Michał Wichliński¹⁰ i inni. W wydarzeniu uczestniczyli również przedstawiciele OSP z Ojrzenia, Łysakowa i Lekowa - wsi w powiecie ciechanowskim, gdzie już wcześniej powołano do życia jednostki do walki z żywiołem ognia. Po podniosłych przemówieniach zebrani odśpiewali „Rotę”, a członkowie koła teatralnego zorganizowanego przy straży ościśłowskiej wystawili zapomnianą dziś sztukę „Po dwudziestu latach”. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna, urozmaicona deklamacjami, zabawnymi monologami i chóralnymi śpiewami.

⁵ Wacław Ozdobiński (1876-1952) proboszcz parafii św. Mikołaja z siedzibą w Sulerzyżu w latach 1910-1927.

⁶ Zdzisław Wierzbicki (1888-1951), ziemianin z Żoch, pierwszy prezes straży pożarnej w Ojrzeniu, prezes Rady Okręgowej Organizacji i Kółek Rolniczych; w latach 1935-1938 senator RP.

⁷ Konrad Dynowski, urzędnik w ciechanowskim starostwie w latach 1920-1928; zastępował starostę, odpowiadał za sprawy bezpieczeństwa publicznego i wyznaniowego, kierował kancelarią, później przeniesiony na starostę w Wadowicach.

⁸ Eugeniusz Śmietanka – obywatel Ciechanowa, działacz społeczny, członek Wydziału Powiatowego starostwa ciechanowskiego.

⁹ Michał Pogorzelski – urzędnik w Syndykacie Rolniczym, działacz POW, instruktor, naczelnik ochotniczej straży pożarnej w Ciechanowie, członek zarządu Związku Okręgowego Straży Pożarnych.

¹⁰ Michał Wichliński – kupiec ciechanowski, poseł na Sejm RP, prezes Stowarzyszenia Robotników Chrześcijan.



Remiza, 2022 r.

2 czerwca 1929 r. u strażaków ościsłowskich odbyła się kolejne ważne wydarzenie – poświęcenie i wręczenie sztandaru, ufundowanego z inicjatywy miejscowego koła młodzieży żeńskiej. Uroczystość odbyła się najpierw w kościele parafialnym pw. św. Mikołaja w Sulerzyżu, celebrowana przez proboszcza ks. Stanisława Bobińskiego¹¹, a następnie kontynuowana była w remizie w Ościsłowie. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli Wanda Raniecka¹² oraz Witold Pełczyński¹³, który z tej okazji zasilił fundusze OSP w Ościsłowie znaczącą kwotą 200 zł.

Znaczącym wydarzeniem dla strażaków powiatu ciechanowskiego była w końcu maja 1930 r. wizyta Ignacego Mościckiego, Prezydenta Rzeczypospolitej, który w tym czasie wizytował województwo warszawskie. Najpierw w Głinojecku witali go druhowie z okolicznych miejscowości. Dalej na trasie przejazdu Prezydenta było Ościsłowo, gdzie wzdłuż drogi rozstawiło się 60 galowo ubranych strażaków z jednostek z samego Ościsłowa, z Młocka, Bielaw, Niechodzina i Gąsek. Kolejnymi punktami strażackich powitań w powiecie był Ciechanów, Gołotczyzna i Ojrzeń. Reprezentacja jednostki rokrocznie uczestniczyła w ćwiczeniach,

¹¹ Stanisław Bobiński (1886-1955) – ksiądz, w latach 1919-1920 wikariusz w Ciechanowskiej parafii, a w latach 1927-1945 proboszcz w parafii sulerzyjskiej.

¹² Wanda Raniecka z d. Łącka (1883-1965) – żona Kazimierza Ranieckiego, prowadzącego aptekę przy ul. Kościelnej 2 w Ciechanowie. Kazimierz Raniecki był członkiem zarządu Związku Okręgowego Straży Pożarnych w Ciechanowie.

¹³ Witold Pełczyński - starosta ciechanowski w latach 1928-1932, a jednocześnie prezes zarządu Związku Straży Pożarnych okręgu ciechanowskiego.

turniejach i zawodach na szczeblu powiatowym oraz rejonowym, stopniowo wzbogacając się w niezbędny sprzęt przeciwpożarowy. W 1931 r, po zwycięstwie w zawodach powiatowych, OSP w Ościsłowie otrzymała beczkowóz.

Podczas okupacji Niemcy pozostawili w gotowości sprzęt przeciwpożarowy w remizie, jednak tak jak we wszystkich jednostkach powiatu – skonfiskowali mosiężne hełmy, przekazując je na potrzeby armii niemieckiej. Okupanci zamordowali kilku druhów. W niewyjaśnionych okolicznościach zaginął również sztandar ościsłowskiej OSP. Po mrocznych latach okupacji jednostka OSP w Ościsłowie wznowiła działalność dopiero w 1952 r. Po siedmiu latach zakupiony został pierwszy samochód strażacki. Rok później powołano Komitet Budowy Domu Kultury OSP w Ościsłowie, który doprowadził do wybudowania (w dużej mierze w czynie społecznym) placówki, uroczyste otwartej w 1964 r. Towarzystwo temu inne ważne wydarzenie - wręczenie nowego sztandaru jednostki. W 1970 jednostka w Ościsłowie została uznana – obok trzech innych – za najlepszą w powiecie ciechanowskim. Jako jedna z pierwszych w powiecie, ościsłowska Ochotnicza Straż Pożarna już w 1995 roku została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

Jednostka wyposażana była i jest w coraz lepszy sprzęt przeciwpożarowy, doskonalsze samochody bojowe, sprzęt hydrauliczny, zestawy ratownictwa medycznego i wyposażenie specjalistyczne. W 1997 r. sztandar jednostki OSP w Ościsłowie został odznaczony złotym medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa”. Dnia 13 czerwca 2010 r. odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia odnowionego Domu Kultury i Strażnicy OSP, której dokonał proboszcz ks. Janusz Rumiński, a cztery lata później podczas gminnych obchodów Dnia Strażaka uroczyste wręczono nowy sztandar dla OSP Ościsłowo.

Grażyna Czerwińska

Z etnograficznej teki
**CHŁOP BEZ GROCHU
I KAPUSTY BRZUCH
MA PUSTY**

Do ważnych zajęć jesiennych na wsi należało kiszenie kapusty. Warzywo to trafiło do Polski w średniowieczu za sprawą kuchni niemieckiej i z czasem zyskało wielką popularność we wszystkich warstwach społecznych. Kapusta przez lata należała do podstawowych produktów spożywczych w tradycyjnej kuchni chłopskiej. Nie gardziła nią również szlachta, mieszczaństwo i Żydzi. Z kuchni szlacheckiej bierze swój początek bigos, jedna z najbardziej charakterystycznych dzisiaj i rozpoznawalnych polskich potraw. Bez bigosu trudno sobie wyobrazić

dawne uczyty królewskie, sarmackie biesiady, kuligi i polowania. Popularną potrawą był także kapuśniak, który przed upowszechnieniem kartofli jadano z grochem. Przyrządzana na różne sposoby, gotowana, duszona i zasmażana kapusta stanowi także dzisiaj ceniony dodatek do niektórych potraw mięsnych, a zwłaszcza kotletów i zrazów. Uboższa w stosunku do pańskiej kuchnia chłopska wniosła do narodowej skarbnicy kulinarnej mniej zawiesziste i tłuste kapuśniaki, kwaśnice, gotowaną na gęsto kapustę z grochem i suszonymi grzybami,



Pole kapusty



Głowy kapusty

barszcze na kwasie kapuścianym, parzybrodę, itd. Orientalny rodowód mają gołąbki, których obecność w kuchni polskiej (szczególnie kresowej) łącznie z nazwą zawdzięczamy Ormianom.

Latem i jesienią jadano potrawy z kapusty świeżej, zimą z kiszonej. Młodą kapustę, która zawsze uchodziła za rarytas, gospodynie wiejskie kupowały od ogrodników na targach. Współczesne ogrodnictwo dysponuje licznymi odmianami tego warzywa, sadzonymi w gruncie i w warunkach cieplarnianych, wiążącymi główki od wczesnego lata do późnej jesieni. W gospodarstwach chłopskich uprawiana była kapusta zbierana z pól jesienią. Aby trafiła ona do garnka i na stół w formie jakiejś potrawy, trzeba było ją wyhodować. Przezorna gospodyni starała się przechować przez zimę w piwnicy kilka główek kapusty z korzeniami przysypanymi ziemią, na tzw. *wysadkę*. Wiosną była ona wysadzona na grzędę, aby zakwitła i wydała nasiona. W następnym roku wysiane nasiona dawały rozsadę, którą w odpowiednim czasie należało posadzić na zagonie. Nasiona lub rozsadę (flancę) można było również nabyć u ogrodników na targu. Kapusta uprawiana na żyznej glebie, zasobnej w wilgoć, daje wysokie plony. Starano się przeto znaleźć pod jej uprawę odpowiednie miejsce w obrębie ogrodu¹ lub na



Warzywnik na polu z zagonem kapusty

nisko położonym, podmokłym gruncie. Miejsca uprawy kapusty nazywano *kapuśnikami* (*kapustnikami*). Sadzonki musiały być w odpowiednim czasie opielone i okopane. W okolicach Ciechanowa do chwili obecnej znane jest przysłowie mówiące, że: *Na św. Jana (24 czerwca) kapusta musi być okopana*, a niektóre starsze gospodynie skrupulatnie przestrzegają terminu tego zabiegu. Zmorą była walka z liszkami motyla bielinka kapustnika żerującymi na liściach kapusty, która polegała na ręcznym zbieraniu szkodników i systematycznym pieleniu zagonów. Powszechnie stosowanym zabiegiem magicznym, który miał zapewnić dobre plony i uchronić kapustę przed żarłocznymi gąsienicami bielinka (*lichami*), było wtykanie w kapuściane zagony gałązek brzoźowych, obłamanych z drzewek otaczających ołtarze po procesji w święto Bożego Ciała.

¹ W czasach gospodarki samowystarczalnej i trójpolowej uprawie gruntów, ogrodami nazywano wydzielony obszar

ziemi w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań, przeznaczony na uprawy indywidualne poszczególnych gospodarstw, w tym len, konopie i wszelkie jarzyny.



Beczka do kapusty w sieni



Naczynia bednarskie na targu, lata 70. XX wieku

Jesienią dojrzałe głowy kapusty zwiezione do zagród, składano na klepisku w stodole lub w jakimś innym pomieszczeniu osłoniętym od deszczu, gdzie czekały na zakiszenie lub bieżące spożycie. Kiszenie było przedsięwzięciem angażującym całą rodzinę, a w przeszłości także sąsiadów, a zwłaszcza sąsiadki. Kapustę należało najpierw poszatkować, czyli drobno

pokroić. Była to praca kobiet. Mężczyźni co najwyżej znosili do izby kapustę w płachtach, a kobiety siedząc na stołkach przy pomocy noży oczyszczały kapuściane głowy z wierzchnich brudnych i twardych liści oraz kroili je drobno w balie, cebry lub inne duże naczynia. Bywało i tak, że gospodynie i dziewczęta chodziły wieczorami kolejno do wszystkich domów we wsi na obieranie i krojenie kapusty, pomagając sobie wzajemnie w tej żmudnej pracy. O pomoc sąsiadek przy szatkowaniu zabiegały przede wszystkim gospodynie, które miały dużo kapusty do zakiszenia, a same nie były w stanie szybko uporać się z tą robotą.

Znacznym usprawnieniem w tym procesie było upowszechnienie szatkownicy, nazywanej potocznie *hyblem* lub *hybelkiem do kapusty*. Podstawą narzędzia była gruba deska o wymiarach ok. 120/30 cm. Pośrodku miała skośne wycięcie, w którym osadzano trzy lub cztery metalowe noże. Wzdłuż zewnętrznych krawędzi dłuższych boków deski mocowano za pomocą nitów lub kołków listwy - prowadnice, pomiędzy którymi w czasie szatkowania poruszało się czteroboczne korytko bez dna, do którego wkładano pokrojone na części główki kapusty. Osoba szatkująca dociskała części główek w korytku do noży, jednocześnie przesuwając je rytmicznie do przodu i do tyłu. Była to praca wymagająca znacznego wysiłku, przeto wykonywali ją zwykle mężczyźni. Szatkownicę układało się poziomo na krawędziach beczki lub cebra, do których spadała poszatkowana kapusta. Szatkownice pojawiły się na wsi u schyłku XIX stulecia, ale początkowo stanowiły rzadkość. Na zakup tego drogiego narzędzia początkowo mogli sobie pozwolić tylko co bardziej zamożni gospodarze, którzy w ramach sąsiedzkiej pomocy lub za opłatą użyczali go sąsiadom.

Kapustę do pocięcia w szatkownicy należało również obrać z wierzchnich liści, wykroić głąby i podzielić na części. Barwny opis zbiorowego

obierania kapusty ze wsi łowickiej przedstawił Władysław Reymont w „Chłopach”: *U Boryny było już sporo ludzi. Ogień buzował się na kominie i rozświetlał ogromną izbę, aż lśniły się szkła od obrazów i kołysały się te światy, czynione z kolorowych opłatków i na nitkach wiszące u czarnych okopconych belek; na środku izby leżała kupa czerwonej kapusty, a w półkole szeroko zatoczone, twarzami do ognia siedziały dziewczyny rzędem i kilka kobiet starszych – obierały z liści kapustę, a główki rzucaly na rozestana pod oknem płachtę. ... Gwar się też w miarę podnosił, bo przybywało jeszcze kobiet i parobków, którzy wraz z Kubą znosili kapustę ze stodoły, ale częściej kurzyli papierosy i szczyrzyli zęby do dziewczyn, a przesmiewali się społecznie. - Czerwono w izbie jakby od makowych kwiatów! – zawołał Antek, bo był wtaczał do sieni beczki, a teraz ustawiał przed kominem, z boku nieco, szatkownicę.²*

Poszatowaną kapustę należało ubić w kłodach lub beczkach. Kłoda to kawałek wydrążonego wewnątrz pnia z wstawionym dnem z desek. Takich naczyń używano w przeszłości do przechowywania produktów sypkich, masła, miodu, a w większych kiszono kapustę i buraki. Nazwy *kłoda* używano także w odniesieniu do dębowych beczek klepkowych, przeznaczonych do kiszenia kapusty. Na Kurpiowszczyźnie i Mazowszu północno-wschodnim do chwili obecnej beczkę do kapusty nazywa się *kłodą*. Przedmiot ten należy do często wymienianych sprzętów w osiemnastowiecznych wykazach wyposażenia plebanii diecezji płockiej, np. w Orszymowie: *kłoda dębowa – 1*; w Guminie: *kłód na kapustę 2*; w Lipowcu: *kłoda do kapusty 2*, w Niedzborzu: *kłódów do kapusty 2*, w Wyszynach: *kłoda do kapusty 1*, w Kuczborku: *kłódów do kapusty wielkich 2*; w Karniewie: *kłód i ofseftów (wielkich beczek) do buraków 5*; w Szelkowie: *kłód do kapusty*, itd.³

² Reymont W., *Chłopi. Jesień - Zima*, Kraków 1957, s. 123-124.

³ *Materiały do dziejów Ziemi Płockiej. Z archiwaliów*



Czyszczenie główek kapusty



Hebel do kapusty

Kiedy na przednówku kapuściane beczki zaczynały świecić pustkami, należało zadbać, aby w ciągu lata klepki się w nich nie rozeschły. Przechowywano je w chłodzie, a w razie zagrożenia rozeschnięciem napełniano wodą

diecezjalnych płockich XVIII wieku, red. M. M. Grzybowski, t.2, Płock 1982, s. 97, 134; cz. 3. Płock 1984, s. 46, 79, 120, 211; cz.5, Płock 1991, s. 36, 71.



Szatkowanie



Ubijanie kapusty gocą

lub wrzucano co jakiś czas do stawu. Przed kiszeniem należało beczkę starannie wyszorować i wyparzyć. Przy wyparzaniu na dno beczki wlewano nieco wody, do której następnie wrzucano kamienie nagrzane w palenisku kuchennym lub w ognisku. Wierzch beczki należało szybko przykryć płachtą lub drewnianą nakrywą, aby gorąca para unosząca się z wody mogła przenikać ścianki, dezynfekując naczynie. Znaczenie dezynfekujące miała także cebula, którą niektóre gospodynie nacierały wewnątrz beczek oraz liście chrzanu układane na dnie. Za najlepsze do kiszenia wszelkich produktów - w tym także kapusty - uchodziły beczki dębowe, ale były one drogie, przeto uboższe gospodynie zadowalały się naczyniami z klepek sosnowych. Beczki wykonywali bednarze i sprzedawali je na targach. Jeszcze na początku lat osiemdziesiątych ub. stulecia nabycie odpowiedniej beczki nie nastęrczało kłopotów.



Pokaz deptania kapusty



Pokaz deptania kapusty



Pokaz deptania kapusty

Poszatowaną kapustę należało przesypać do beczek i mocno ubić. Po nasyceniu pewnej warstwy któryś z domowników, a był to zwykle silny i ciężki mężczyzna, deptał nogami kapustę,



Kapusta z grzybami



Groch z kapustą

ktos inny dodatkowo ubijał ją jeszcze ciężkim drewnianym tłuczkiem, nazywanym *gocą*, *ubijakiem*, *szlagą*. Mężczyzna deptający kapustę pracował boso i w bieliźnie, przeto na tę okazję musiał starannie umyć nogi i przywdziać czyste kalesony. Jeżeli w domu nie było mężczyzn do pomocy, kapustę w beczce deptała kobieta, a małych beczólkach również dzieci. Każdą kolejną warstwę wsypaną do beczki należało posolić. Sól była nieodzownym składnikiem smakowym, środkiem konserwującym i pobudzała wydzielanie się soku, a tym samym przyspieszała proces kiszenia. W celu uzyskania właściwego smaku kapusty, dodawano do niej drobno posatkowaną marchew, kwaśne dzikie jabłka, czasami nasiona kopru, kminku, cebulę i czosnek. Na ubitą już kapustę gospodyni wkładała do wnętrza beczki wyparzone drewniane denko i obciążała je solidnym kamieniem. Nakryta derką beczka stała przez kilka dni w ciepłej izbie, do czasu aż kapusta puściła sok i zaczął się proces kiszenia. Wówczas beczki przetaczano do chłodnej komory lub do sieni.

Każda gospodyni czy ochmistrzyni zarządzająca gospodarstwem domowym we dworze doskonale wiedziała, jaki zapas kiszzonej kapusty należy zrobić, aby starczyło dla domowników na cały sezon zimowy - do wiosny. W większości

domów chłopskich kiszono jedną beczkę kapusty, w wieloosobowych rodzinach zapasy musiały być większe. Jeżeli do zakiszenia brakowało kapusty wyhodowanej we własnym gospodarstwie, można było nabyć odpowiednią liczbę główek na targu, a kupowało się kapustę na kopy⁴. Wczesną wiosną zawartość beczek pustoszała, kiszonkę należało w miarę szybko spożyć, bowiem o tej porze roku zaczynała już tracić swoje walory smakowe i zapachowe, a przede wszystkim zdrowotne.

Niektóre gospodynie między posatkowaną kapustą wkładały kilka całych główek. Wspominały o takim sposobie kiszenia kapusty przed ponad ćwierćwieczem laty starsze mieszkanki Ościsłowa, Kownat i Targoni. Liście takiej kapusty uchodziły za wielki przysmak. Gotowano z nich kapuśniaki, ale najczęściej jadano na surowo w charakterze przekąski. Cenionym przysmakiem w przeszłości były także kiszonki z kapusty i zielonych gąsek. W drewnianej beczulce lub w kamiennym garnku układano na przemian warstwy posatkowanej kapusty i grzybów. Z takiej kiszonki gotowano podobne niezwykle smaczne barszcze i kapuśniaki.

W odległej przeszłości na Mazowszu - podobnie jak w innych regionach Polski – kiszono również kapustę w główkach w dołach

⁴ Kopa to 60 sztuk.



Bigos w bigośnicy



Groch z kapustą

ziemnych. Jamy głębokości ok. 1,5-2 m wykopane w piaszczystym gruncie wykładano słomą, napelniano je kapustą, zalewano wodą, nakrywano warstwą desek, słomy lub liści i przysypywano ziemią. Kapusty takiej nie solono. Doły otwierano dopiero wiosną. Smak i zapach takiej kapusty byłby nie do zaakceptowania dla współczesnego konsumenta, ale na przednówku na ubogich rodzinach chłopów pańszczyźnianych był ważnym źródłem zdrowego pożywienia. Dla każdej gospodyni ważne było, żeby kiszona kapusta się udała. Z tego względu rygorystycznie przestrzegano, aby przy kiszeniu nie uczestniczyła kobieta podczas miesiączki, bowiem kiszonka w beczce mogła ulec zepsuciu. Niewskazaną było także obecność kobiety w ciąży, której groziło że urodzi dziecko ciapowate i niezaradne (Ościsłowo).

Zbiorowe szatkowanie i kiszenie kapusty było również dla społeczności wiejskiej wydarzeniem o charakterze towarzyskim. Uczestniczyły w nim kobiety i mężczyźni. Wspólną pracę urozmaicały zabawy, rozmowy i opowieści. Młodzież miała okazję do płatania figli i zalotów, starsi - zwłaszcza kobiety - mogli się do woli naplotkować i nasłuchać różnych historii oraz nowinek. Zwyczaj nakazywał, aby pomocników przy krojeniu kapusty ugościć. Reymont w „Chłopach” pisze: *Zaraz też Witek*



Bigos

z Kubą przynieśli długą ławę przed komin, Józia okryła ją czystym płótnem i zaczęła ustawiać miski i łyżki do jedzenia. A Boryna wyniósł z komory pękata, dobrze półgarncową butlę okowitki i jął z nią obchodzić wszystkich po kolei i przepijać... Z misek dymiło parą, że przysłoniła wszystkich jak chmura, z której tylko skrzybot łyżek, mlaskanie i to słowo niektóre słyszeć było. Jadło zwarzyli wyborne, aż się dziwił niejedyn, bo i ziemniaki z rosółem były, i mięso gotowane z prażoną jęczmienną kaszą, i kapusta z grochem – rzetelnie ugościli, po gospodarstwu, a do tego Boryna ciągiem zapraszał, a przymuszał, a Józia ze swej strony i Hanka pilnowały, by zaś dolać i dołożyć ...⁵

⁵ Reymont W., op. cit. s. 127-128



Kapusta z mięsem



Schabowy z kapustą

W latach poprzedzających drugą wojnę światową zbiorowe krojenie kapusty nożami miało miejsce m.in. na plebanii w Koziczynku. Któregoś wieczoru tuż po Zaduszkach grupa parafianek, zaangażowanych w życie parafii i plebanii przychodziła pomóc gospodyni skroić i zakisić kapustę. Relacje z drugiej ręki nic nie mówią, jak odbywało się deptanie (ubijanie) kapusty w beczce, wspominają natomiast o przyjęciu. Po skończonej robocie miał miejsce w kuchni na plebanii poczęstunek. Do kawy z mlekiem niewiasty dostawały wówczas kawałki placka i białego pszennego chleba, złożonego przez wiernych w kościele w dniu Wszystkich Świętych. W Koziczynku starym zwyczajem w czasie Zaduszek składano do koszów, wystawionych przy ołtarzu kawałki placka i specjalne pieczone w tym celu białe chlebki.

W kuchni wiejskiej cenionym produktem była nie tylko ukiszona kapusta, ale także wytwarzający się w czasie kiszenia kwas. Stanowił niezastąpiony składnik kwaśnych, zwłaszcza postnych zup i polewek. W dzisiejszych czasach, kiedy kiszenie kapusty w drewnianych beczkach jest już tylko wspomnieniem żyjącym w pamięci najstarszego pokolenia, sama zaś kapusta straciła dawne znaczenie w jadłospisie, smakosze nadal poszukują warzywa ukiszzonego tradycyjnym sposobem, posiadającego

wyjątkowe walory smakowe. Owe resentymenty kulinarne nabierają szczególnego znaczenia w okolicach wigilii Bożego Narodzenia. Jedną z ulubionych polskich potraw - jak wcześniej zaznaczyłem - jest bigos. Potrawa posiada wiele odmian, ale najważniejsze są cztery: staropolska, hultajska, litewska i myśliwska. Bigos staropolski przyrządzano z kapusty świeżej i kiszonej, różnych gatunków mięsa i wędlin, z dodatkiem suszonych grzybów, śliwek lub powideł, wina, pieprzu, majeranku i innych przypraw. Do bigosu hultajskiego dodaje się znacznie więcej rozdrobnionego mięsa różnego gatunku i słoniny. Smak bigosu litewskiego podnoszą kwaśne jabłka. Do myśliwskiego dodaje się mięso z dziczyzny i jałowcowe jagody. Bigos posiada niezwykłą i bardzo rzadką wśród potraw cechę, że odgrzewany nabiera większego smaku. Tak o tej potrawie pisze w narodowej epopei pisze Adam Mickiewicz:

*W kociolkach bigos grzano; w słowach wydać trudno
Bigosu smak prawdziwy, kolor i woń cudną;
Słów tylko brzęk usłyszysz i rymów porządek,
Ale treści ich miejski nie pojmie żółądek.
Aby cenić litewskie pieśni i potrawy,
Trzeba mieć zdrowie, na wsi żyć, wracać z oblawy.
Przecież i bez tych przypraw potrawą nie lada
Jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie składa.
Bierze się doń siekana kwaszona kapusta,
Która, wedle przysłowia, sama idzie w usta;*



Mielony z kapustą

Zamknięta w kotle, łonem wilgotnym okrywa
Wyszukanego cząstki najlepsze mięsiwa;
I praży się, aż ogień wszystkie z niej wycisnie
Soki żywe, aż z brzegów naczynia war pryśnie
I powietrze dokoła zieje aromatem⁶.

A tak o bigosie pisze badacz ojczystej kultury Zygmunt Gloger: *Stare gospodynie wiedzą z tradycji, że bigos robiono zawsze z kapusty kwaszonej szatkowanej, bądź z niekwaszonej – ale na kwasie burakowym. Ze słoninką, schabem, kielbasą zawsze gotowano, a zwierzynę pieczoną, mianowicie zającą, dodawano po ugotowaniu. Warząc, wrzucano pieprz w całych ziarnkach, a pieprzem tłuczonym posypywano na talerzach. Bigos podaje się na gorące śniadanie, zwłaszcza dla wyjeżdżających w podróż, i na wieczrę; w domach staropolskich bigos z kielbasą podany przed zupą rozpoczyna obiad, a poprzedzony był tylko kieliszkiem starki, piotunówki, lub gdańskiej wódki. Bywa zawsze gęsty, bo rzadki jest już kapuśniakiem. O kapuśniaku zaś pisze: Do zup polskich najulubieńszych, obok: barszczu, krupniku, rosolu, czerniny i grochówki, należał kapuśniak. Polacy lubili potrawy kwaśne, kapuśniak gotowano też z kapusty kwaśnej lub ze słodkiej, uszatkowanej, kwasem nalanej; musiał być zawieszisty, t.j. z dużą ilością kapusty, ze świninką, słoninką lub kielbasą. Zwykle podawano do kapuśniaku*

⁶ Mickiewicz A., *Dziela*, t.4, *Pan Tadeusz*, Warszawa 1955, s. 127.



Kapuśniak

groch próżony czyli sypki, który mieszano z nim razem. Stąd też powstało wyrażenie przysłowiowe, gdy co bez ładu było zmieszanego, że „jak groch z kapustą”. Mawiano także jako o potrawie gospodarskiej najlepszej: „Groch z kapustą: kwaśno, słono i tłusto.”⁷

Kapusta pojawia się w wielu przysłowiacz, znanych także w Ciechanowie i okolicach, jak chociażby: *Groch z kapustą* (o bałaganie); *Głowa pusta jak kapusta*; *Kapuściany łeb* (o człowieku głupim, ograniczonym); *Gdzie barszcz i kapusta, tam chałupa nie pusta*; *Lepsza w domu kapusta niż na wojnie kura tłusta*; *Jak groch w chałupie, a kapusta w kłodzie, to bieda nie dobodzie*; *Lepsza w domu kapuścina, niż na wojnie cielęcina*; *Po św. Tekli będziem kapustę siekli*; *Chłop przez grochu i kapusty brzuch ma pusty*; *Nie pij wody po rybie, po kapuście wina, nie kochaj mężatki, kiedy jest dziewczyna*. Kapusta pojawiła się także w powojennym folklorze politycznym. Starsze pokolenie czytelników zapewne pamięta przyśpiewkę z czasu PRL, nuconą ukradkiem przez przeciwników ustroju dla poprawienia sobie humoru:

*Na kapuście suche liście, nie dam dupy komuniście.
Jak się partia o tem dowi, to mi dupę upaństwowi.*

Tomasz Czerwiński

⁷ Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 1, W-a 1978, s. 172-173, t. 3, s. 7.